

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 września.

Z bieżącej chwili.

Prasa francuska z ukosa patrzy na pobyt kanclerza niemieckiego w Petersburgu i wyraża swoje obawy z tego powodu w sposób pośredni. „Eclair“ zrobił naprzykład wielkie odkrycie, że dyplomacya niemiecka poniosła nad Nową „porażkę“, która drażnić musi dumę niemiecką. Gdy się rozszerza pogłoska — opowiada „Eclair“ — że generał Dragomirow weźmie udział w wiekach francuskich manewrach, starał się rząd niemiecki osłabić wrażenie tych odwiedzin i w celu tym pragnął uzyskać wystanie nadzwyczajnego wojskowego przedstawiciela Rosji do Szczecina. Po bezskutecznych wysiłkach u rosyjskiego ministra wojny, zwrócił się ambasador niemiecki do ministra spraw wewnętrznych ks. Łobanowa z prośbą, aby generał-gubernator warszawskiego wysłał do Szczecina. Ks. Łobanow odpowiedział atoli, że generał Dragomirow nie udał się do Francji na rozkaz rządu, ale dla podróży tej prosił o urlop, który mu też rząd bez wielkich trudności udzielił. Jeśli hr. Szuwałow zajął urlop, aby się udać do Szczecina, to rząd niemiecki nie miałby powodu przychylić. Po odpowiedzi tej miał się ambasador niemiecki zwrócić wprost do hr. Szuwałowa, ale tenże odpowiedział, że zaproszenie otrzymał za późno i że teraz, kiedy powrócił z urlopu, nie może Warszawy opuszczać. Ile prawdy w tej rewelacji, nie wiemy. Prasa niemiecka wysniewa ją, a nawet uważa ją za niekorzystną dla Francji o tyle, że przynajmniej, o czym dotychczas nikt nie wiedział, iż wyjazd generała Dragomirowa do Francji nie ma urzędowego charakteru, ale że nastąpił jedynie z osobistej inicjatywy.

Książę Bismarck miał zawsze słabość do Rosji i gotów był wysłuchiwać jej wszelakiego rodzaju przysługi. Nie też dziwnego, że obecnie organ jego „Hamburger Nachr.“ występuje z oburzeniem przeciw prasie angielskiej, która się odważyła pisać o nie najlepszych stosunkach pomiędzy Rosją a Niemcami. Zaprzeczają temu „Hamb. Nachr.“ i podnoszą z pewną dumą, że udział Niemiec w akcji wschodnio-azyjskiej jest najlepszym dowodem, iż Niemcy chętnie czynią Rosji poważne przysługi. Przyjaźń Rosji z Francją nie polega na wrogich interesach pomiędzy Niemcami a Rosją i z niemieckiej strony można jej było zapobiedz, gdyby się o to postarał hr. Caprivi. W ogóle hr. Caprivi w oczach Bismarcka będzie niezadługo za wszystko odpowiedzialny, co zawinił „ze łazny kanclerz“. Wybrykiem — pisze dalej organ ks. Bismarcka — jest twierdzenie, jakoby wojna przeciw Rosji cieszyła się w Niemczech popularnością. Angielskie wicherzenie jest na to obliczone, aby porozumienie pomiędzy Niemcami a Rosją zniszczyć na korzyść Anglii. „Hamb. Nachr.“ obawiają się zaś tego, jak ognia, a jeszcze bardziej, aby Niemcy nie okazały Anglii jakiegokolwiek politycznej sympatii, gdyż zraziłoby to Moskale. Widocznie były żelazny kanclerz obawia się prócz Boga także... Rosji.

W ostatnim numerze „Widelo“ ukazał się artykuł o stosunkach Rosji do Austrii, który zwrócił na siebie ogólną uwagę. Piśmo to odpiere zarzut liberalnej serbskiej „Zastawy“, jakoby postępowcy i obecny ich rząd byli nieprzyjaźnie usposobieni względem Rosji i szukali oparcia we Wiedniu. Jest to zupełnym fałszem, Serbia bowiem — podnosi z naciskiem „Widelo“ — szuka punktu oparcia przedewszystkiem w sobie samej i żyje własnymi interesami. Rząd pragnie i pragnąć musi jak najprzyjaźniejszych stosunków ze wszystkimi mocarstwami. — Były król serbski Mian postanowił nie powracać do Serbii, a doradził mu to podobno gabinet. Dotychczas bowiem opozycja dopatrywała się Milana za każdym krokiem rządowym i wciągała bezustannie dom królewski do publicznej dyskusji. Aby uniknąć tego na przyszłość, będzie Mian dawał synowi wskazówki z zagranicy.

„Nowosti“ omawiają drugą nieudaną próbę komisji, która miała uregulować granicę Pamiru. Było to — powiada rzeczony dziennik — najlepszym, co komisya uczynić mogła. Rosya nie potrzebuje ani wytknięcia granicy, ani też jakiegokolwiek ugody. Rosya toczyła pertraktacje w tej sprawie przed zajęciem Cenzralu. Gdy Angliacy poświęcili 18 milionów rubli na zajęcie tego ważnego punktu ze względu na Hindukusz, musiła Rosya zmienić swoje zapatrywanie o wytknięciu granicy na Pamirze. Ponieważ Angliacy ciągle żądania swoje podnoszą, przeto Rosya ma moralny powód oświadczyć, że nie potrzebuje żadnej granicy, ponieważ Hindukusz jest dla niej dostateczną naturalną granicą, którą żaden uzbrojony Anglik nie odważy się przekroczyć. Gdzie wobec tych „silnych“ wywodów podziela się przyjaźń rosyjsko-angielska, podnoszona z radością w prasie londyńskiej, a zainaugurowana rzekomo ugodą pamirską?

* **Przypominamy raz jeszcze**, że od jutra za tydzień, w dzień 22 września, jako w 25 rocznicę grabieży Rzymu odbędzie się, z rozporządzenia Biskupów zgromadzonych tego roku we Fuldzie, we wszystkich kościołach katedralnych, fundatorskich, klasztornych i parafialnych, przed wystawionym Najświętszym Sakramentem nabożeństwo błagalne, ażeby Ojca św. i Kościół polecić w ich uciskach szczególnej Opiece Wszchemocnego. Nabożeństwo to można

dołączyć, gdzie tego stósunki wymagają, do nabożeństwa przedpołudniowego.

Duchowieństwo nasze nie omieszcza jutro zapowiedzieć ludowi z ambon tego nabożeństwa, a mamy nadzieję, że w przyszłą niedzielę wszystkie świątynie wielkopolskie, tak po miastach, jak po wsiach nie będą mogły pomieścić wiernych, których gorące modły oby nareszcie sprowadziły pomyślniejsze czasy dla naszego Kościoła św. i Jego najwyższej Głowy, Ojca św. Leon XIII całem sercem ukochał Polskę i lud jej nieszczęśliwy — kiedyż piękniejsza nadarzy nam się sposobność wywdzięczenia Mu się za tę miłość, jak właśnie w tej pamiętnej chwili, w której masoni całego świata zjednoczą się, aby pod oczyma Świętego Starca odprawiać orgie i bluźnić wszystkim, co katolickie.

W Kolonii przygotowuje się z powodu 25-rocznicy zajęcia Rzymu wielka manifestacya katolicka. „Köln. Volksztg.“ pisze: „Frekwencya kolońskich kościołów od niedzieli za tydzień, mianowicie natłok wiernych w czasie błagalnego nabożeństwa w katedrze będzie najlepszym dowodem, że dla katolików kolońskich istnieje jeszcze kwestya rzymska, i że znają oni Tego Jedynego, który ją rozwiązać potrafi.“

Nie ulega wątpliwości, że nasze stowarzyszenia katolickie odbędą od niedzieli za tydzień zebrania, na których porządku obrad na pi-rzestem miejscu figurować będzie wyjaśnienie kwestyi rzymskiej i do-czesnej władzy Papieża.

Wystawa na schyłku.

Prawie przez całe półrocze latowe była tutejsza Wystawa prowincjonalna otwarta. Pogoda sprzyjała temu przedsiębiorstwu, które też i z tego względu pomyślnie przyniosło rezultaty finansowe. Z stanowiska ekonomicznego i przemysłowego nie pozostanie Wystawa niewątpliwie bez wpływu dodatniego. Był to popis, jak na towarzyszące mu okoliczności, okazały; wszystkie prawie gałęzie przemysłu były tam reprezentowane, a polski przemysł wystąpił na Wystawie w stosunkowo okazałej liczbie. Byłoby go tam niechybnie więcej, gdyby z pewnej polskiej strony nie hamowało tego udziału. Stała się przez to wielka krzywda naszemu przemysłowi nie tylko z tego względu, żeśmy go nie poznali w szerszym rozmiarach, ale nadto i dla tego, że nie było z naszej strony tej liczby w reprezentacjach, w komitetach, w wydziałach i t. p., jakoby nam się należała była w stosunku do liczby wystawców. Gdybyśmy byli znacznie liczniej wystąpili, gdybyśmy się byli zorganizowali w upomnienie się o to lub owo prawo, to, kto wie, czyby się z nami Żydzi i Niemcy nie byli liczyli tak, jak nakazywały takt, przyrzeczenie i sprawiedliwość. Pod tym względem grubo bowiem Niemcy i Żydzi wobec nas zawiniли, popuścił harmonią wystawową i zamacili mir na polu ekonomicznym, które przecież powinno być dalekiem od wszelkich wybryków politycznych. Tendencyjnie głoszą Niemcy, że „nie chcemy z nimi iść ręką w rękę na spokojnem, neutralnem polu prac ekonomicznych“. Te hy-pokryzyczne wyrzekania powtarzają się od lat kilku dziesięciu w prasie niemieckiej, w towarzystwach niemieckich, a nawet w sejmie pruskim i w parlamencie. Wszędzie kuja z tego żelaza łańcuch na kępowanie nas, a tymczasem sprawiedliwy, bezstronny obserwator widzi i przyznać musi, że w tej abstynencyi naszej, czy to w rolnictwie, czy w towarzystwach przemysłowych, śpiewu i t. p. nie po naszej stronie szukać winy.

Tylekroć porównani w różnych dziedzinach ekonomicznych, posłaliśmy w dobrej wierze na Wystawę, aby zgodnie wystąpić obok Niemców — o żydatk bowiem, jako przemysłowców wystawowych, niema co mówić, gdyż oni tylko w cudze przeważnie postroili się pióra, jako reprezentanci chrześcijańskich wyrobów. Posłaliśmy więc na Wystawę, ufnie i dawane ustawicznie przyrzeczenia, zwłaszcza co do równoprawnienia językowego. I cóż się dzieje? Oto, ledwośmy podpisali deklaracye na fundusz wystawowy, na zobowiązanie się do udziału w Wystawie, a Komitet zamknął te deklaracye do szufladki, frontem stawili się Niemcy przeciw nam, zakazując polskiego przemówienia przy otwarciu Wystawy. Godnie na ten wymierzony nam policzek odpowiedziliśmy, usunawszy się i od festynu otwarcia Wystawy i od obiadu z tego tytułu wydanego. Ze sto siedemdziesięciu wystawców Polaków, ani z obywatelstwa polskiego nikogo tam nie było. Z tych przemysłowców naszych, którzy jeszcze w tem stadium Wystawy do niej przyłączyli się pragnęli, żaden nie przybył. Przemysł wielkopolski nie był więc na Wystawie reprezentowany, niemało przemysłowców naszych pozwoliło się zaraz w pierwszej chwili zrazić, a gdy się niektórzy z nich nakłaniali do udziału w Wystawie, odstręczył ich nieszczęsny szowinizm niemiecki, zagrzewany, co rzeczą znaną, przez małych bismarczyków poznańskich.

Co do Wystawy samej, to chociaż ona nie przedstawiała odpowiednio przemysłu naszego, jednak bez korzyści nie będzie. Przekonał się, że nasz przemysł wyrobił się bardzo pomyślnie, a każdy nieuprzedzony, zwiedzający Wystawę, przyznać musiał,

że niema najmniejszej racyi w szukaniu towaru i wyrobów po za granicami naszej dzielnicy.

Nasze ogrodnictwo, leśnictwo i handel nasion reprezentowali pochlebnie Denizot z Św. Łazarza, Adam Kubaszewski z Gołuchowa, Bąkowski i Otmanowski, a wreszcie Jachimowicz i Szczawiński z Poznania.

Maszyny rolnicze i inne aparaty, wyrobione we fabrykach Cegielskiego, Urbanowskiego, Krysiewicza nie ustępowały w niczem zamiejscowym wyrobom; elektrotechnicę reprezentował zaszczytnie tutejszy zakład F. Biskupskiego, handel maszyn do szycia Popławskiego śmiało stanał obok swych konkurentów tutejszych i dalszych.

Blacharstwo godnie reprezentowali pp. Kiesling z Poznania i Nakulski z Gniezna, puszkarstwo pan J. Specht z Poznania.

Bednarstwo nasze zastąpił znany z tyłu już wystaw p. Sokolowski z Poznania.

W meblach i dekoracjach zaszczytnie zajęli miejsce na wystawie Andruszewski, Zeyland, Dankowski i Spł. (wszystkie te trzy firmy w Poznaniu), a nadto Frankenberg z Gniezna, Bartkiewicz z M. Górki, Szczepaniak z Wronek. *Tubjzsa tokarnia* Fr. Mańczaka wystawiła biurko damskie i konsolki salonowe.

W aparatach kościelnych itp. celowali pp. Eichstaedt, Józef Piotrowski, Marcin Piotrowski, S. Michalski i Spł., Grünastel i Nowicki. Ta ostatnia firma także w szklarstwie chlubnie się na wystawie odznaczyła. Wszyscy z Poznania.

Garniarstwo (piece) p. K. Kliszczyńskiego z Poznania doznały uznania.

Wina widzieliśmy na wystawie z handli A. Cichowicza i St. Pflitznera z Poznania; miód Jabczyńskiego i J. Beyera z Poznania, pierniki Mackiewicz z Kostrzyna, *lakwozy* Kasprowicza z Gniezna, Edm. Neymana z Śremu i Leona Zehra z Śmigla, *wyroby cukiernicze* Rudnickiego z Gniezna, cygara i papierosy tutejszych dwóch handli S. Zychlińskiego, reprezentanta F. L. Wolfa (Sulima) i M. Drostego, zastępcy Kalinowskiego i Przepiórkowskiego z Warszawy.

Nowozy sztuczne wystawiła firma dr. Romana May'a, *świece woskowe* M. Sobocki, a preparaty bakteriologiczne W. Sobocki — wszyscy z Poznania.

Czapnictwo reprezentowała firma tutejsza C. Adamski, a obuwie T. Andersz, Gloek i Spł., Teodor Berchiet, M. Zabłocki, Edm. Kmiecikowski z Poznania, M. Gawlak z Wrześni, Wilgocki z Ostrowa, Jakób Sliwiński z Oczarukowa, Adamczewski ze Środy.

Z krawców byli W. Frąckowski z Poznania, Płatkowski z Poznania, Mikołajewski z Gniezna, Jan Woźny z Środy, a *gorsety* wystawiła znana od wielu lat firma tutejsza J. Kistler.

Kwiaty sztuczne, stroje damskie i towary białe wystawił S. Hoffmann z Poznania.

Artykuły dewocyjne reprezentował S. Bendlewicz z Pleszewa.

Pasy do maszyn były przez firmę Z. Mazurkiewicza, a kufry skórzane przez Nikod. Wolniewicza, obydwaj z Poznania — wystawione.

Litograficzny dział i książki rolnicze wyłożył W. Chrzczanowski (firma Antoni Rose) z Poznania. Zegarmistrzostwo reprezentowali W. Szulc z Poznania (Bazar) i Dybizbański także z Poznania.

Wyroby muzyczne wystawił Fr. Niewczyk z Poznania, którego tuba własnej roboty ogólną na siebie zwracała uwagę.

Przybory operacyjne i higieniczne wystawił W. A. Kasprowicz z Poznania.

Takim jest częściowy wykaz artykułów, sprzętów itp. reprezentowanych i nagrodzonych na tutejszej Wystawie, a w życiu powszednim używanych. Ale poza tymi wystawcami mamy j-szcze całe zastępy przemysłowców wolnych w powyższych gałęziach przemysłowych i w innych których na Wystawie nie wyłożyli. Jest więc wszystko w kraju, co nam z rzemiosła i handlu potrzebne; wszystkiego dostać możemy u zdanych i sumiennych przemysłowców i kupców naszych, których prace, o ile były na Wystawie reprezentowane, uznały komitety i jury wystawowe, złożone przecież przeważnie z osób obcych nam językiem. Pan minister Berlepsch jest widocznie znawcą wyrobów przemysłowych, o czym przekonał się się zeszłego czwartku, kiedy zwiedzał wystawę. Okiem znawcy bowiem zainteresował się niektórymi przedmiotami wystawowemi, do których niemało stosunkowo polskich wyrobów należało.

Bazar ładniam się przedstawił na Wystawie. Ośm firm bazarowych tam wystąpiło i wszystkie zostały odznaczone nagrodami: C. Adamski złotym medalem za czapki; Chrzczanowski (Antoni Rose) złotym medalem za litograficzne wyroby; Drostę srebrnym medalem za cygara i papierosy; Eichstaedt złotym medalem za przybory kościelne; Hoffmann s ebrnym medalem za kwiaty sztuczne; Otmanowski (właściciel firmy Ziętkiewicz Mińcikiewicz) listem pochwalnym za przybory kuchenne; Szulc srebrnym medalem za dekoracye zegarów wedle własnego pomysłu i Wolniewicz brązowym medalem za kufry.

Pokoje meblo-cane urządziły na Wystawie trzy tutejsze polskie firmy i wszystkie zostały nagrodzone: Andruszewski srebrnym medalem; Dankowski i Spł. srebrnym medalem; Zeyland złotym medalem, wogóle polski przemysł poznański zaszczytnie się na Wystawie odznaczył, a zamiejscowy równie dopisał doskonałości i sumiennością wyrobów.

Mając wszystko, czego nam potrzeba u swoich w kraju i to w dobrym, rzetelnym wyrobie; mogąc nabyć, czego pragniemy, pocóż wysyłać grosz za gra-

nie, aby chyba przepłacać towar, siebie krzywdzić i swojemu nie życzyć. Pamiętajmy o swoich kupcach i przemysłowcach, bo w kupiectwie i przemysle, do których nas napędziła polityka pruska, spoczywa ważny warunek naszego bytu politycznego.

Jeszcze słówko o nagrodach z Wystawy. Mało co nad 600 wystawców wystąpiło na tutejszej Wystawie, a między tymi było 170 Polaków. Nagrodzono wogóle medalami i listami pochwalnemi 480 wystawców, z których przypada 133 na polskie przedsiębiorstwa. Jest tu i owdle niezadowolone między polskimi wystawcami, że ich zupełnie pominięto przy nagradzaniu, albo nieodpowiednio do zasług premiowano. Ależ to są skargi, które się słyszy i słyszeć będzie na każdej wystawie, a które niemało firm niemieckich wyrusza na tutejsze jury. Stała się niejednemu Polakowi krzywda, ale mają też Niemcy niektórzy przysługę w tym względzie. Cłonkowie jury są przecież tylko ludźmi, mylić się mogą, a zły woli nie chcielibyśmy im przypisywać. Pracujmy sumiennie i szczerze w fabrykach i warsztatach naszych, urządzajmy ich coraz więcej, idąc za postępem czasu w wynalazkach i pomysłach, abymy, gdy kiedyś nam przyjdzie stanąć w szranki walki przemysłowej ogólniejszej zdobyli laury zasłużone uczciwą pracą.

Intrygi.

List Stöckera i różne artykuły dziennikarskie odkrywają bardzo zawiłą grę intryg, która socyalistom może sprawić przyjemność. Pan Stöcker mówi w swoim liście o „intrygach Bismarcka“ od czasu zebrania u hr. Waldersee. Owe zebrania uważał Bismarck z swęj strony za intrygę i to mającą ten cel, aby schwyć na lep przyszłego następcę tronu i pozyskać go dla swego kierunku politycznego, który „Post“ nazwała później „Stöckerei“ i „Muckerei“. Prawdopodobnie Bismarck nie był całkiem w błędzie, kiedy przynajmniej niektórych uczestników „matinée“ u hr. Waldersee posadzał o dalej sięgające zamiary, aniżeli budowa ewangelickich kościołów. Z drugiej strony i Stöcker pewnie ma słusność, skarżąc się na intrygi Bismarcka.

Bardzo zajmujące powikłanie nastąpiło w „100 dniach“ panowania chorego cesarza Fryderyka. Bismarck chciał już dawno usunąć niebezpiecznego kanłodzieję nadwornego; cesarz Fryderyk również go nie lubił i chciał go złożyć z urzędu. Ale tej dymisji ze strony cesarza Fryderyka znowu nie mógł użyć Bismarck. Najprzód chciał on w ogóle przeszkodzić choremu cesarzowi w wydawaniu przepisów, któreby były mogły oznaczać nowy kurs, a potem obawiał się, że Stöcker po śmierci cesarza mógł uzyskać dla siebie satysfakcyę, przez co stan rzeczy byłby się jeszcze pogorszył. A zatem w czasie rządów cesarza Fryderyka musiał Bismarck popierać swego wroga Stöckera.

List Stöckera, pisany w dwa miesiące po śmierci cesarza Fryderyka, nie zdradza ani śladu wdzięczności za to poparcie. Ale Stöcker byłby też nierozsądnym, gdyby był żywił jakieś serdeczniejsze uczucia za „dobrodziejstwo“, obliczone na ostateczną jego zgnęb. Stöcker wiedział, że Bismarck czyha na jego upadek i starał się całemi siłami przyprawić Bismarcka o zgnęb. Ostatecznie, jak się to często zdarza przy intrygach, upadli obydwaj. Kiedy Stöcker został mimowolnie prywatnym człowiekiem, w kilka miesięcy zaledwie został k. Bismarck „wyniesiony“ na godność księcia na Lawenburgu.

Wszyscy faryzeusze napadają teraz na Stöckera, że napisał przebiegłą wskazówkę do postępowania z cesarzem przeciw Bismarckowi. Co prawda, jak na konserwatywnego na wskroś kanłodzieję nadwornego, to list ten jest zadziwiająco „wolny od uprzedzeń“. Ale ks. Bismarck i wszyscy kartelowcy nie powinni się doprawdy oburzać. Aby nowego cesarza zdobyć dla jedynie zbawczego kartelu i przedstawić ludowi „kartelowego cesarza“, uczyniono wszystko, co możliwe pod względem wyrafinowania a nawet bezczelności. Jeżeli Stöcker i Hammerstein w tej walce nie uczynili nic gorszego, jak ogłaszanie podstępnych artykułów dziennikarskich przeciw polityce Bismarcka, to nie byli oni bezwzględnie gorszymi od swych faryzejskich przeciwników.

Szczególnego uroku nabiera konserwatywna intryga, by usunąć Bismarcka w przeciwstawieniu do konserwatywno-agrarnęj opozycyi w kilka lat później, która to opozycya znowu użyła ks. Bismarcka przeciw cesarzowi i zaczęła holdować Bismarckowi, aby się zemścić za niespełnienie swych żądań. Ci sami ludzie, którzy intrygowali z Stöckerem i Hammersteinem przeciw Bismarckowi i witali jego upadek z westchnieniem ulgi, należeli w marcu r. b. do „oburzonych na centrum, iż ono nie chciało tworzyć walki kulturowej oddać nadzwyczajnego hołdu.

Przy dalszym rozwoju intryg zdobył Hammerstein przewagę. Upadek jego w ciągu bieżącego roku nastąpił z powodu odkrycia osobistych malwersacyi. Z jakiej strony nastąpiła intryga rewelacji? Dotychczas sądzono, że konserwatywni jego towarzysze użyli „Kl. Press“ w Frankfurcie do swych zamiarów. Teraz głosi „Koeln. Ztg.“, że upadek Hammersteina należy zawdzięczać zwiotyom znajdującym się za obrębem stronnictwa konserwatywnego i robi aluzje do prasy stronnictwa środkowych. Przytem zarzuca koloński organ narodowych liberałów Stöckerowi „jezuickie“ zakusy, a tem samem pociąganiem pióra oświadcza, że ona sama i jej towarzysze

musieli w walce przeciw Hammersteinowi używać „brzydkich” środków, ponieważ tego wymagał dobry cel. „Nordd. Allgztg.” zauważa wobec wygadaną Kölnerki, że utrudnia się wewnętrzne oczyszczenie stronnictwa konserwatywnego, jeżeli się konserwatyści stóm mówią, iż przeobrażenia w ich obozie dokonano po za obrębem tegoż.

Widać ztąd, że pasmo intryg snuje się dalej. Dobrze tym, co stoją od nich zdala, idą prostą drogą, nie budując na przebiegłości, lecz na własnej sile.

Hr. Badeni w Pradze.

Wiedeń, 12 września.

(☞) Hr. Badeni wczoraj wieczorem przybył do Pragi, gdzie jako gość namiestnika hr. Thuna zamieszkał w letnim pałacyku przy ogrodzie „Stranówce”. Dzisiejszy dzień zeszedł hr. Badeniemu na konferencyach z hr. Thunem i innymi wybitnymi reprezentantami arystokracji krajowej. Sam fakt tych konferency w Pradze zaprzeczona rozgłoszona z strony młodoczeskiej plotce, jakoby hr. Badeni wbrew zdaniu hr. Thuna zamierzał znieść stan wyjątkowy, a zarazem insynuacyom „Lloyda” peszteńskiego, które usiłowały wytworzyć sztuczny antagonizm pomiędzy hr. Badenim a tak zwaną historyczną szlachtą Czech. Jeżeli stan wyjątkowy zostanie zniesiony, to oczywiście w porozumieniu z hr. Thunem, który najlepiej może ocenić, czy administracya kraju jest możliwa bez ustaw wyjątkowych. Zrażać sobie arystokrację Czech, która tworzy najpoważniejszy polityczny czynnik tego kraju, hr. Badeni oczywiście nie zamierzał wcale. To wszystko jasno wynika z dzisiejszego pobytu hr. Badeniego w Pradze. Przed 25 laty także ówczesny prezes gabinetu hr. Alfred Potocki wyjechał do Pragi. Wtedy Austria znajdowała się jeszcze w romantycznej fazie swego młodego konstytucjonalizmu. Można było wtedy marzyć o radykalnych zmianach konstytucyj, r. 1867 w kierunku skrajnie federalistycznym. To niewinna ówczesnych przywódców czeskiej szlachty historycznej, że wobec hr. Potockiego wystąpili z żądaniem przesadnymi i uniemożliwili jego znaczne zamiary. Rzecz ciekawa, że nie kto inny, tylko — „Narodni Listy” w nekrologu hr. Potockiego bardzo dobitnie potępiły ową przesadną akcyę pp. Clam-Martinića, Lobkowicza, Schwarzenberga itd., zauważając, że wprawdzie Młodoczechom, jako stronnictwu radykalnemu było wolno żądać więcej, ale szlachta historyczna i Staro czesi powinni byli z roztropem umiarkowaniem skorzystać z dobrych zamiarów hr. Potockiego! Temperatura mutantur. Konstytucya od 25 lat utwierdziła się; dziś czeska szlachta historyczna rozumie doskonale, że nie można stawiać tych żądań, które stawiano w roku 1870, to też nie wątpimy, że z tej strony gabinet hr. Badeniego nie napotka na żadne trudności.

Może nawet w szerszych kołach ludności czeskiej byłoby już nastąpiło zupełne wytrzeźwienie polityczne, gdyby temu nie były przeszkodziły dwa fakta. Najpród upadek gabinetu Taaffego i księcia Windischgrætza, co agitatory z rzemiosła wystawiają tłumom jako sukces taktyki klubu młodoczeskiego w Radzie Państwa, dodając, że nie utrzyma się dłużej żaden gabinet, który nie spełni programu pp. Gregra i Vaszatego; powtóre — Wystawy. Te Wystawy są prawdziwym nieszczęściem dla Czechów, odwracają umysły od polityki realistycznej, hypnotyzują masę i obudzają w nich najfalszywsze wyobrażenia. Jeżeli na dworcu wysiadzie z wagonów pociągu umyślnego 300 gości, jeżeli potem na Przykopach zbierze się 10,000 ludzi, witających tych gości grzmiącymi oklaskami, wygląda to ogromnie imponująco i w takiej chwili każdy z tych 10,000 widzów z szczególnym zapałem wtóruje zwrotce „grom i piekło moze wasze prati nam se vzteki”. Ale na prawdę, coż znaczy 10,000 albo choć 50,000 osób, zebranych na ulicach Pragi lub na placu Wystawy wobec 5 1/2 miliona mieszkańców Czech, z których 2 1/2 miliona Niemców, a zwłaszcza wobec 40 milionów ludności całej monarchii? Co znaczy taki niewątpliwie barwny placik Wystawy wobec Czech i coż znaczy malutkie Czechy wobec ogromnej Austrii, a co dopiero Europy? (Proszę zwrócić uwagę na ciekawą kartę, przyłączonej do wyborczej rozprawy posła Popowskiego w ostatnim numerze „Przeglądu Polskiego”). A potem jeszcze te samowolne mówki różnych ochotników na bankietach wystawowych! Nie choruję bynajmniej na bezwzględna admiracya posłów sejmowych. Ale ostatecznie poseł w sejmie

przemawia zawsze na podstawie jakiegoś mandatu, przemawia pod kontrolą przynajmniej swych wyborców, gdy na tych bankietach wystawowych zabierają głos najczęściej ludzie, którymby nikt nie powierzył mandatu poselskiego i którzy zatem mogą bez obawy dopuszczają się najfatalniejszych przesady, wygłaszać najdziwniejsze pomysły, w licytacyi „popularności” przekraczać wszelkie godziwe granice!..

Są ludzie nie pojmujący życia inaczej, jak w tłumie. Dla tych oczywiście takie zjazdy i uczty wystawowe są największą rozkoszą. Ale poważnie, obliczając dokładnie cele i środki, — środki własne i środki przeciwnych strony, — pracy politycznej taki nastrój świat i uroczystości ludowych bez przerwy, nie dozwala. Czy one rzeczywiście „budzą ducha”? Wątpimy. Ale o tem jesteśmy mocno przekonani, że nie przynoszą narodowi żadnych politycznych korzyści. Jeszcze szczęście, że Czesi w szkole niemieckiej nabyli tyle flegmy! Gdyby nie to, gdyby gdzie indziej, to taki karnawał uroczystości publicznych nie trwałby lat 10-ciu bez wywołania po prostu katastrofy!

Reklama.

Wiedeń, 12 września.

(☞) Główny organ młodoczeski „Narodni Listy” w wczorajszym numerze wystąpił z hymnem na... religijną tolerancyę „Rusów”. Czytamy tam: „Otrzymałmy kartę z naściennego kalendarza „ruskiego” na 9 lipca. Na tej kartce są zapisane najważniejsze wypadki z dziejów „ruskich”, które się tego dnia wydarzyły. Wymieniona karta zapisuje fakt następujący: „...dnia 9 lipca r. 1849, gdy pułk strzelców zajął węgierską wieś Kisalirw (?) i 2-ga kompania obstarpił kościół katolicki, całkiem zburzony od Madziarów. (Notabene: Madziarzy w r. 1849 nie burzyli kościołów katolickich, czynili to raczej protestancy Słowacy à la Kurban i prawosławni Serbowie, walczący przeciwko Madziarom. Przyp. koresp.) Ustawili karabiny w piramidy, żołnierze weszli do kościoła a uniesieni uczuciem gorącej pobożności i czci dla świątyni, zrobili pomiędzy sobą składkę na odnowienie kościoła. Każdy dał, co mógł: niektórzy po groszu, inni po krejcarze (widocznie ci „ruscy” żołnierze pobierali żołd z kas austriackich, nie ruskich! przyp. kor.) Zebrawszy tym sposobem 20 florenów, położyli je na ołtarzu. Gdy „Rusowie” odeszli a proboszcz znalazł na ołtarzu dar, bardzo się zdziwił i nie mógł sobie tego wytłomaczyć. Udał się więc do austriackiego generała Herzingera (?), który zarządził śledztwo, jakim sposobem pieniądze owe dostały się na ołtarz? Zdziwienie nie miało miary, gdy się dowiedziano, że to składka ruskich żołnierzy na odnowienie kościoła!”

Do tej pięknej historyjki kalendarza „ruskiego” organ młodoczeski przytoczył od siebie następujące uwagi: „Czyż można sobie wyobrazić bardziej wzruszający przykład religijnej tolerancyi? Że prawosławni Rusowie w tej mierze nie zmienili się, świadczy o tem fakt, że ten wypadek stawiają w jednym rzędzie z największymi sukcesami, któreby zdobyli bronią i stawiają go przed oczy pokoleniom dorastającym. W chwili, gdy z łona Kościoła katolickiego znowu odzywa się życzenie zjednoczenia prawosławnych „schizmatyków”, nie może szkodzić, przypomnieć katolikom piękny epizod z ruskiej kampanii we Węgrzech. Śmiemy twierdzić, że nigdy katolikowi nie przyszło na myśl zachować się w podobny sposób wobec wyznania prawosławnego. Ludu, który tak postępuje, nie potrzeba jednoczyć z nauką Chrystusa, bo jest on nią na wskroś przejęty i ściślej z duchem Chrystusa zjednoczony, niż nie jeden prałat, który się budzi i zasypia z myślą o zjednoczeniu Kościoła, ale nie może jej sobie przedstawić inaczej, jak naciągnięciem wszystkich chrześcijań na jedno kopyto!”

Ta reklama dla Rusów z wielu względów jest charakterystyczna. Przedewszystkiem wykazuje, jak łatwo „Narodni Listy”, które zresztą nie grzeszą pobożnością, przejmują się „duchem chrześcijańskim”, jeżeli w tej pozie mogą wychwalać Rosyę. A potem ciekawa jest ta dziecięca naiwność, która dość zresztą sceptyczne „Narodni Listy” ogarnia, ilekroć przyjdzie uwierzyć w anegdotkę, korzystną dla drogiej „Rusów”. Przy trochę krytycznym rozważeniu organ młodoczeski byłby przedewszystkiem zapytał, czy istnieje madziarska wieś „Kiralirw”? My bardzo o tem wątpimy. Bo „Kiryaly” po madziarsku znaczy król, względnie królewski, a w tem połączeniu wieś nazwałaby się: Kiraly-falva, albo Kiraly-falu, albo Ki-

Na cmentarzu widnieją z daleka stare i nowsze nagrobki. Przechodzień zapoznać się tu może z historią mieszkańców tej miejscowości, historia, która rozelega się na całe przeszłe stulecie, sięgając nawet dalej; jest ona niestety niezupełna, bo wielu z liczby tych, co w życiu doznali samych niepowodzeń, są wzdwidziczeni i po śmierci... spoczywają tam pod murawą, na której nieraz za życia szukali ochłody i wypoczynku; leżą tam bez napisu, bez kamienia nawet, któryby pokrył ich ostatnie mieszkania!..

Mały wzgórek, porośnięty trawą bujną, oznacza jedynie miejsce, na którym złożono ich szczątki śmiertelne.

Nazwiska ich byłyby więc zupełnie zapomniane, gdyby się nie zachowały w skromnej zakrytych kościelnej. Tam to spoczywają w ogromnej szacie rejestra, zawierające najważniejsze trzy daty z życia mieszkańców miasteczka: daty urodzenia, ślubu i śmierci.

A teraz zaprowadzę czytelników moich do jednego z domów, położonych niedaleko sielankowej kładki. Zobaczysz dom jednopiętrowy, o sześciu pokojach. Wchodzi się do niego przez ogródek, otoczony kratą; ganek o kilku stopniach prowadzi do głównych drzwi, nad którymi na płycie metalowej widnieje napis: „Macpherson, doktor medycyny”.

Po prawej stronie domu są drugie drzwi, gdzie, obok nazwiska doktora, stoi napis: „Laboratoryum”. Macpherson, Szkot z urodzenia, był człowiekiem młodym i przystojnym, o wyrazie twarzy niezwykle pociągającym, pełnym szlachetnej dumy — a obok tych wszystkich zalet miał dużo zmysłu praktycznego, bo jak widzieliśmy, starał się wszelkimi sposobami zapoznać ludność okoliczną z swoim nazwiskiem i miejscem zamieszkania.

Było to zresztą rzeczą konieczną ze względu na to, że osiedlił się tutaj dopiero przed kilku miesiącami i że miał rywal w miasteczku.

raly-haza, ale nigdy „Kiryaly-rew”, co jest na podstawie bardzo znanego węgierskiego „Kiryaly” utworzony wyraz rosyjski.

Przypuściwszy, że istotnie istnieje we Węgrzech wieś Kiralirw i że tam wydarzył się ów wypadek, trzeba by jeszcze zbadać dokładniej, czy to istotnie rosyjscy żołnierze prawosławni, „przejęci duchem chrześcijańskim” i przykładną tolerancyą religijną złożyli składkę na odbudowanie kościoła katolickiego? Bo może to byli katolicy i nie rosyjscy żołnierze walczący — niestety — pod rozkazami Paskiewicza! Ostatecznie zaś, gdyby to wszystko, co „Narodni Listy” przytaczają z ruskiego kalendarza sciennego było prawdą historyczną, to ten jeden chwalebny czyn rosyjskich żołnierzy nie może zmazać faktu zburzenia i zamknięcia setek kościołów katolickich w Polsce przez władze rosyjskie. „Narodni Listy” swego czasu gwałty popełnione przez Moskali w Krożach, wystawiały jako wymysł intrygi i kłamstwa Polaków. Ale naturalnie wobec dykterek ruskiego kalendarza najczęstszy niedowiarek młodoczeski staje się rozczulająco łatwowiernym!

Z dzienników rosyjskich.

Kongres katolików w Monachium. „St. Pet. Widom.” są zdania, że uchwały monachijskiego kongresu katolickiego są bardzo ściśle i określone i będą miały poważny wpływ na ugrupowanie się stronnictw w parlamencie niemieckim.

„Na kongresie — jśże ten dziennik — nie tylko wzmiankowano, lecz i odznaczano nazwiska takich dzielnych szermierzy w obronie katolicyzmu, jak Biskup Ketteler, Windthorst, Reichensperger, Malinkrodt itd. Najnamiętniejszy mówca Lieber, mówił mało, a jeżeli wygłaszał jakie opinie, to chyba wyraził pokój i zgody. Przeważały tendencye hr. Schorlemera-Alsta. W ogóle zjazdowi błogosławili nie Pius IX, lecz Papież polityk i dyplomata, ten, którego Bismarck nazwał swego czasu „Papieżem rozumu”. Niewidoma ręka Leona XIII zacieżyła wyraźnie na niecierpliwych ustach katolików i natchnęła im słowa zgody i pokoju.

„Taki stan rzeczy przetrwał na kongresie aż do chwili ostatniej, a kler katolicki odpowiedział na wezwanie Wilhelma II i wystąpił przeciwko wrogowi wspólnemu — rewolucji. Proponował cesarzowi Niemiec poparcie i pomoc, a pan Müller w mowie inauguracyjnej wychwalał uczucia chrześcijańskie, któremi rządził się Wilhelm II.

„Nie potrzebujemy przypominać wszystkiego, o czem mówiono na kongresie w Monachium. Ale we wszystkich mowach, poświęconych bądź to polityce międzynarodowej, bądź sprawom społecznym, bądź wreszcie szkole — wszędzie brzmiało jedno basło: „Z Papieżem i cesarzem!” Takie dążenie do zbliżenia pomiędzy Kościołem a państwem zmieniło radykalnie położenie. Niemcy katolicy pragną osiągnąć otwarcie zamkniętych kościołów i klasztorów — nie drogą protestu przeciwko państwu i kościołowi ewangelickiemu. Nie — obrali do tego inny grunt i inny sposób postępowania. Oto jeden z mówców na kongresie przypomniał słowa, wygłoszone kiedyś przez hr. Caprioglio, że: „Obecnie mamy przed sobą jedno tylko pytanie, mianowicie: spór pomiędzy chrześcijaństwem a ateizmem?” zaś prezydent kongresu, Müller, dodał do tego, że: „Tylko religia broni i strzeże władzy, bowiem wszystko inne podkopyje ją tylko.”

„Dzisiaj możemy skonstatować, że stronnictwo katolickie gotowe jest oddać całą swą siłę i potęgę na usługi państwa, ale na gruncie ustępstw wzajemnych. Dzisiaj niewątpliwą jest rzeczą, że cesarz Wilhelm zapewnił sobie większość w parlamencie i ma nadzieję, że szybko zgniecie całkowicie silne stronnictwo socjalno-demokratyczne. Zaczekajmy, a przekonamy się, o ile przypuszczenia te są słuszne.”

Niemcy.

* Berlin, 13 września. Zjazd związku Gustawa Adolfa w Hanowerze okazał znowu wyraźne wrocie katolicyzmowi cele związku. Jakkolwiek pan Beunigen w swjej mowie powitalnej powiedział: „Związek Gustawa Adolfa nie postawił sobie za cel zwalczania nauki katolickiej lub zaciepania urzędów katolickich, to jednakże mowcy, występujący na zjeździe, mówili o rzymskiej propagandzie, o swawoli Rzymu w 1870 r., o nietolerancyi rzymskiego duchowieństwa i t. d. i t. d. O sławnym panu pastore

Niejakiego doktora Assian, zamieszkałego od wielu lat w Riverdale, miał w ręku prawie całą praktykę. Macpherson więc musiał czekać cierpliwie na pacyentów. Na tem czekaliu przymusowem zesłała mu wiosna i lato. Nadeszła jesień, jaskółki już od kilku dni zbierały się około wieży kościelnej, aby pomyśleć o odlocie, i mimowoli przechodziła na myśl tych, co znają język Szyllera i Goethego, śliczna i stara piosenka niemiecka: „Gdy jaskółki wracają, gdzie słońce przygrzewa”.

Mrok zapadał stopniowo, światła zapalały się jedno po drugim w sąsiednich domach. Zuzanna stara gospodyni doktora, która z przysłowiom depotyzmem i energią prowadziła gospodarstwo, przyniosła lampę i miała właśnie zapuścić stopy, kiedy przed dom zajeżdżał dwukonny powóz.

Był to pojazd hrabiego Sommerville, właściciela zamku i dobr Selkirch, oddalonych o jakie dwaście mil angielskich od Riverdale.

Służący w liberyi zeskokzył z kozła, zadzwonił gwałtownie i otwierając mu Zuzannie oznajmił, że chce się widzieć natychmiast z doktorem Macphersonem.

Zuzanna poprosiła go do poczekalni, gdzie powiadził nazwemu doktorowi że pan jego, lord Sommerville, chory od dawna, pragnie się go poradzić, i prosi ażeby był taskaw natychmiast przybyć i w tym celu przysłał po niego powóz.

Młody uczeń Eskulapa, zdziwiony bardzo że znalazł nareszcie pacyenta, był w krótkie gotów i powóz uniosł go szybko w stronę wspaniałego Selkirk-Castle.

W godzinę później doktor był już na miejscu; wprowadzono go zaraz do pracowni hrabiego, gdzie zastał lorda leżącego na fotelu i pogrążonego widocznie w ponurych myślach.

Jedną tylko osobą znajdowała się przy nim, była to siostrzenica panna Montgomery, śliczna młoda

Flidnerze z Madrytu dowiadujemy się z referatów tylko to, że zyskał swem przemówieniem wielki aplauz. Szkoda, że szersza publiczność nie będzie miała sposobności zapoznać się z jego uczonymi wywodami! Pan pastor dr. Fricke nazwał katolicyzm „wielkim anachronizmem” i rozwiódł się nad protestantyzmem, jako krzewicielem wszelkiego duchowego postępu, mądrości i t. d., twierdząc, że „cały system rzymski jest na wskroś kłamliwy”, że katolik nie jest stworzony do wolności i inne tym podobne głosił brednie.

— Bardzo serdeczne było pożegnanie monarchów w Szczecinie. Cesarza Franciszka Józefa odwiózł na dworzec cesarz niemiecki i król saski. Ten ostatni opuścił Szczecin w kilka godzin po cesarzu austriackim.

— „Vorwärts” publikuje znowu rozporządzenie ministra wojny, który zaznacza, iż w sprawie zażaleń wojskowych wyraźnie w dawniejszym rozporządzeniu powiedziano, iż żołnierzom „wolno”, a nie „nakazano” im skarżyć się na doznane maltretowanie.

— Wiedeńska „Neue fr. Presse” poświęcając artykuł wstępny bytności cesarza austriackiego na manewrach niemieckich, w których także uczestniczy książę włoski, zaznacza, iż może taki dowód zmiennego trwania trójprzymierza w danej chwili zupełnie jest zbyteczny. Z dalszego ciągu artykułu wspomnianego dziennika widzimy, iż zjazd pożądanym mu się wydaje głównie ze względu na sprzymierzonych, pomiędzy których jakoby pod wpływem ostatnich wypadków na półwyspie bałkańskim, zakradł się pewien brak zaufania wzajemnego. Wobec wzajemnych rekryminacyi prasy niemieckiej i austriackiej w ostatnich miesiącach, „Neue fr. Presse” uważa za właściwe przypomnieć cel trójprzymierza i w tym względzie powiada: „Zapewniając połączoną obronę obu państw przeciw atakom na którekolwiek z nich, przymierze atak podobny niestykanie utrudniło i tym sposobem wzmocniło pewność pokoju. Przymierze jednak nie ograniczyło polityki mocarstw sprzymierzonych tak dalece, aby każde z nich w każdej kwestyi politycznej, obchodzącej je pośrednio lub bezpośrednio, było zupełnie zależnem od drugiego lub musiało być bezwarunkowo popierane; w takim razie bowiem ustąpiłaby wszelka polityka samodzielna”. Według „Neue fr. Presse” właśnie ta swoboda w ruchach i postanowieniach przyczynia się do trwałości przymierza.

— Pisania niemieckie rozpisują się o zamiarze rządu w Berlinie skonwertowania 4 procentowych pożyczek Rzeszy i Prus najpierw na 3 1/2 procentowe, później na 3 procentowe. Operacya finansowa ma być dokonana w ten sposób, iż skarb od pożyczek 4 procentowych jeszcze przez pięć lat będzie płacił 3 1/2 proc., zaś po pięciu latach stopę procentową bez dalszej konwersyi obniży na 3 proc., zamieniając wtedy równocześnie wszystkie 3 1/2 procentowe walory na 3 procentowe. W sposobie przeprowadzenia redukcji procentowej rząd niemiecki naśladował Anglię, która w ten sam sposób ostatnie konwersye swoje przeprowadziła. Natomiast rząd niemiecki pozwolił się wyprzedzić w obniżeniu stopy procentowej przez landszafy pruskie, które w ostatnich czasach zamieniły listy 3 1/2 procentowe na 3 procentowe. Rządowi niemieckiemu chodziło przede wszystkim o ulgę dla rolnictwa. Zapowiadana obecnie konwersya obejmie dosyć poważne sumy i z tego względu jako wielka finansowa operacya państwowa zasługuje na zaznaczenie. W obiegu znajdują się bowiem 4 procentowe pożyczki Rzeszy w okrągłej sumie 450 milionów marek i 4 procentowe pożyczki pruskie w ogólnej sumie 3,592,667,850 marek.

Oszczędność na procentach tedy wyniesie dla skarbu Rzeszy 2 1/4 miliona marek, zaś dla skarbu pruskiego około 17 1/2 miliona marek rocznie, gdy zaś nastąpi dalsze obniżenie na 3 procent, opłata roczna tytułem procentów obniży się o drugie tyle. Oprócz tego znajduje się w obiegu 780,066,900 m 3 1/2 procentowych obligów skarbu Rzeszy i 1,916,623,150 marek w 3 1/2 procentowych obligach pruskich. Obniżenie stopy procentowej tych obligów dałoby także około 14 milionów marek oszczędności, tak, iż w chwili, gdy wszystkie powyższe pożyczki będą zamienione na 3 procentowe, dla skarbu Rzeszy i Prus wyniknie oszczędność na przeszło 54 miliony marek rocznie.

— Dzienniki niemieckie są przepelnione szczegółami manewrów, które się odbyły na Pomorzu, w okolicach Szczecina, w obecności cesarza niemieckiego, cesarza austriackiego i księcia włoskiego. Większa część szczegółów tych zarówno jak i wiadomości o uroczystościach, jakie przy tej okazji mają miejsce, pozbawiona jest ogólniejszego znaczenia. Przytoczymy tylko za dziennikami niemieckimi niektóre dane charakterystyczne, któremi

dziwczyną, która gdy Macpherson wszedł do pokoju, wstała, skinęła mu uprzejmie głowę i oddaliła się zostawiając panów samych.

Lord wskazałszy krzesło przybyszowi odezwał się do niego w te słowa:

— Sprowadziłem cię doktorze dla tego, że straciwszy wszelkie zaufanie do moich doktorów z stolicy, myślałem że ty, chociaż jeszcze młody i bez praktyki, znajdziesz może środek, o którym nie wiedzą dostojni książęta wiedzy.

Słowa te były powiedziane tym tonem wyniosłym i protekcyjnalnym, jaki przybierają często Anglicy, właściciele wielkich majątków, lecz o niezbyt głębokiej inteligencyi, zwracając się do osób, które uważają za niższe od siebie. Doktor nasz znał od dawna ze słyszenia butny charakter hrabiego i chociaż chodziło mu bardzo o przychylność pacyentów, postanowił okazać się niemniej dumnym i bezwzględnym.

Pochlebiamy mi to bardzo, milordzie, żeś przywołał do siebie mnie skromnego, małomiejjskiego doktora, bez praktyki, więc też jeżeli pozyskam jego zaufanie, to dołożę wszelkiego starania aby okazać się tego godnym; w przeciwnym razie myślę że byłoby lepiej poradzić się jakiego doświadczonego lekarza ze stolicy; albo trzymać się tych wielkich Koryfeuszów naszej wiedzy, którzy do tego czasu leczylili milorda.

Na tę dumną odpowiedź młodego człowieka, hrabia, który dotąd miał tylko do czynienia z pochlebiami uniozonymi, drgnął lekko i zmieszając się trochę; zapanował jednak nad sobą i nie zwracając pozornie uwagi na słowa młodego człowieka, rozpoczął opisywać szczegółowo i obszernie swoją chorobę.

Macpherson słuchał go cierpliwie, i po zadaniu mu kilku pytań rzekł zimno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doktor na małym miasteczku.

F. BRYON.

Tłumaczenie z angielskiego.

W jednym z hrabstw południowej Anglii, na jakie czterdzieści mil od stolicy, leży ładne miasteczko Riverdale.

Droga, którą jedzie podróżny, przybywający z Londynu, prowadzi przez płaszczynę, na kilka mil rozległą, porośłą wrzosami i jałowcem, i poprzecinaną tu i owdzie kępami jedliny.

Wrzosowisko to kończy się lesistemi wzgórzami, po za którymi widać na prawo pola urodzajne i zielone łąki, na lewo park cieniasty, rozciągający się aż do miasteczka, od którego przedziela go bystry strumyk; prosty most rzucony przez niego tworzy niejako bramę do miasteczka.

Między mostem, podróżny spostrzeżę z jednej strony kilka ładnych domków, które raczej na wile wyglądają, a z drugiej szeroki trawnik, jak to często w małych miasteczkach Anglii napotkać można. Środkiem tego koberca zielonego błyszczą woda dużego stawu, co nadaje miejscinie piętno romantyczności.

Miasto składa się z długiej ulicy, miejscowego bulwaru i z kilku ulic pobocznych.

W jednej z uliczek grunt wznosi się nagle, tworząc pagórek. Na tem wzniesieniu, pokrytem zielenią, stoi, otoczony lipami i odwiecznymi brzozi, stary i malowniczy kościółek miejscowy, zbudowany, jak się zdaje, wkrótce po najeździe Normanów. Cmentarz otaczający kościół zamknięty jest w około murem także bardzo starym, maleńka furka prowadzi tylko do tego miejsca wiecznego spokoju.

manewry obecne różnią się od dawniejszych. Pomiędzy już to — powiadają dzienniki — że nigdy jeszcze w manewrach cesarskich nie brały udziału tak wielkie siły, jak w tym roku (razem zgromadzone do 90,000 żołnierzy), do planu manewrów wciągnięto tym razem zupełnie nowe ćwiczenia. Podczas gdy dotychczas każdy strumyk uważano za przeszkodę, którą tylko po mostach umyślnie zrzuconych przebywano, miały w tym roku całe pułki piechoty lub konnicy przeszkody takie przebywać w pełnym rynsztunku i z całym pakunkiem. Dłej wykonane zostały wielkie ataki konnicy w nocy, manewr, który, jak wiadomo, jest nietylko bardzo trudny do wykonania, ale zarazem bardzo niebezpieczny. Dalej utworzono całe oddziały kolumnowych wojskowych czyli piechoty na kołach, podobnie jak w armii angielskiej. Do udatwienia porozumia między poszczególnymi oddziałami użyto po raz pierwszy telefony polowe, a do głównej kwatery cesarza przyłączono drukarnią polową.

Telegramy.

Petersburg, 13 września. Kanclerz książe Hohensolers wyjechał wczoraj wieczorem przez Werki do Berlina. Na dworcu żegnali go ambasador niemiecki ks. Radolinski, bawarski poseł Gasser, oraz członkowie ambasady i konsulat.

Wiedeń, 13 września. Cesarz przybył tu dzisiaj rano o godz. 9^{1/2}. Na dworcu publiczność czyniła cesarzowi owoce. — Dzisiaj rano przybył tu także namiestnik Galicji, hr. Badieni.

San Francisco, 13 września. Z Honolulu donoszą, że była królowa, skazana za udział w powstaniu na lat 5 więzienia, została uwolniona. Uwolnione zostały także inne osoby skazane z tego powodu na wygnanie.

Hawana, 13 września. Powstańcy wysadzili w powietrze fort Managnita za pomocą dynamitu i uderzyli na wieś Raselles, bronią bohatersko przez załogę hiszpańską.

Petersburg, 13 września. Minister spraw zewnętrznych, ks. Łobanow, udał się dzisiaj wieczorem do Contrexeville.

Peszt, 13 września. Z poinformowanej strony donoszą, że uwolnienie będzie się rozciągało na wszystkich skazanych w procesie o memorandum rumuńskie.

Tryest, 13 września. W nocy uderzył piorun podczas burzy w fabrykę papieru, która spłonęła do szczętnie. Około tysiąc robotników straciło zatrudnienie.

Nowy Jork, 13 września. „N. Y. Herald“ donosi z Tegucigalpa (Honduras), że dnia 11 b. m. w okolicy Yetapan było straszne trzęsienie ziemi i że około 300 ludzi straciło życie. Wstrząśnienia rozpoczęły się 8 b. m. i wyrządziły wiele szkód. Dnia 10 b. m. ustały, ale za to w nocy powtórzyły się wśród podziemnej kanonady, trwającej blisko godzinę. Wśród ludności zapanowała ogromna panika. Wedle dotychczasowych obliczeń w Yetapanie zawałiło się 71 domów, a znaleziono 153 zwłok. W Corajunca jest zniszczonych 37 domów i 95 ludzi zabitych; w Cayusa znaleziono dotychczas 111 zwłok.

Wiedeń, 14 września. Utworzenia gabinetu Badieniego nie należy się spodziewać przed końcem b. m. Przewodnictwo i sprawy wewnętrzne obejmie hr. Badieni, finansy Biliński, ministerstwo sprawiedliwości hr. Gleispach, ministerstwo oświaty Gautsch, handlu baron Glauz, obrony krajowej Welfersheimb, rolnictwa Heuber.

Zofia, 14 września. Prokuratora wytoczyła organowi Radosławowa, „Narodny Prawu“ proces o obrazę księcia.

Palermo, 14 września. Prezes komisji, wyznaczającej przymusowy pobyt, kazał aresztować 12 przywódców rewolucyjno-socjalistycznego stronnictwa, pomiędzy nimi księcia Cuto i redaktorów gazety „Risossa“.

Bukareszt, 14 września. Parowiec „Ismael“ zderzył się na morzu Czarnem z angielskim parowcem i natychmiast zatonął. 60 osób straciło życie w falach morskich.

Legenda Metz.

I.

Po entuzjazyzmie w rocznicę zwycięstw przyszła reakcja, po zachwytach krytyka. Od lat 25 Niemcy starają się wpaść w Europę przekonanie, iż wojna francuzko-niemiecka była zwycięstwem niemieckiego geniuszu militarnego. Usiłowania te były uwiecznione pomysłnym skutkiem. Ale krytyka fachowa o strategii niemieckiej w roku 1870—71 uważa się być innego zdania. Obecnie do szeregu krytyków samodzielnym, nie zaślepionych pruską butą, przyłączył się Karol Bleibtreu, syn Jerzego, znakomitego malarza batalisty, faworyta Wilhelma I. Karol Bleibtreu do niedawna był jednym z najchętniej słuchanych przywódców młodych Niemców. Oto, jak brzmi legenda Metz w bezstronnym sprawozdaniu Bleibtreu.

Najpierwszą i najpotężniejszą przyczyną niesłychanego powodzenia Niemców we wojnie francuzko-niemieckiej był straszliwy nieład, panujący w francuzkim ministerstwie wojny przed upadkiem cesarstwa. Po bitwie np. pod Wörth marszałek Mac-Mahon, chcąc obliczyć pozostałe siły, wzywał do siebie kolejno oficerów wszystkich pułków, będących pod jego rozkazami. Gdy przyszła kolej na pułk 79, nikt się nie zjawił.

— Jaktó — woła z przerażeniem marszałek — nie ma ani jednego oficera?

— Ani jednego!
— Ani jednego żołnierza?
— Ani jednego!
— Ani jednej czapki po tych bohaterach?
— Ani jednej czapki! — odrzekł adiutant sztabowy.

Mac-Mahon, zgębiony tym, że cały pułk zginął co do nogi, zatelegrafował natychmiast do znanego z bezradności i niedbalstwa ministra wojny. Odpowiedź nadeszła następująca: „Pułk 79 jest jeszcze w Bastie (Korsyka), gdzie od trzech tygodni naprzemiennie czeka na okręty, mające go przewieźć do Francji“.

Fakt przytoczony jest jaskrawa, lecz prawdziwą ilustracją stosunków ówczesnych. Nazwany świętym po zwycięstwie plan Moltkego byłby, jak twierdzi Bleibtreu, doprowadził Niemców do klęski, gdyby nie chaos, panujący w intendturze i sztabie francuzkim.

Oto, jak się przedstawiają fakty w opowieści Bleibtreu, drukowanej w berlińskim przeglądzie „Kritik“.

Dnia 17 sierpnia r. 1870, o godzinie 2 po południu, generał Moltke, zajmujący wyżyny Flavigny, wydał rozkaz marszu na Bazaine'a, o którym mniemano, iż cofa się w stronę północno-wschodu. Ale podówczas na południo-wschodzie działało jeszcze kilka korpusów armii francuzkiej na linii Saint Huber, Rozevalles z wójciami tem generał Steinmetz miał już do czynienia pod Gravelotte. Armia księcia Fryderyka Karola, licząca dwukrotnie, miała iść na spotkanie nieprzyjaciela w kierunku północno-wschodu i starać się o doprowadzenie do bitwy. Pierwszy korpus Manteuffla pozostał na prawym brzegu Mozelli, wprost fortyfikacji Metz.

Wszystkie te rozporządzenia wykonano ze ścisłości, nadzwyczajną zaraz nazajutrz. Korpus siódmy pozostał jako punkt główny oparcia na prawym skrzydle w pobliżu Rozevalles, bardzo blisko wojska francuzkiego. Osmy korpus Goebena maszerował na lewo, a za nim dążyła armia druga. W ten sposób oddziały przeszły przed frontem armii francuzkiej, i każdy korpus zatrzymał się przed nieprzyjacielem. Za jednak jenerałowie niemieccy nie wiedzieli na pewno, gdzie znajduje się prawe skrzydło armii francuzkiej, musieli przeto iść na północ, aby otoczyć to skrzydło prawe. W ten sposób wytworzyło się opóźnienie, zwłaszcza, że 12 korpus armii saskiej spotkał się z korpusem gwardy w pobliżu Mars-la-Tour dopiero w d. 16 sierpnia wieczorem, tak, iż gwardya nie mogła już rozwinąć się w stronę Amanvillers, w celu zastąpienia 11 korpusu, gdy korpus saski umieszczony był na linii drugiej, po za gwardya.

Na tem ogranicza się działalność Moltkego w tych dwóch dniach: wskazał kierunek, rzeczą zaś komendantów oddziałów pojedynczych było iść za wskazówką i dojść do celu. Jenerał Steinmetz już w dniu 6 sierpnia zaczął dążyć w kierunku później dopiero przez sztab jenerału wskazanym, to samo czynił książe Fryderyk Karol, począwszy od dnia 15 sierpnia. Sztab jenerału pod dowództwem Moltkego udał się do Pont-à-Mousson na nocleg.

Jednakże jenerałowie niemieccy nie mieli jasnego pojęcia o celu i zadaniu ruchu wojska. Z Rezonville armia francuzka strzelała do południa, poczem działa zamilkły, tak, iż nie wiadano, w którą stronę zwróciły się oddziały francuzkie. Komendant 1-go korpusu pruskiego mniemał, iż wielu żołnierzy francuzkich znajduje się jeszcze na wyżynach. Książę następcy tronu saski zapytywał, co ma czynić, gdyż oddziały rekonesansowe zbadały, iż nie widzieli Bazaina na drogach, wiodących na północno-wschód.

Dzielo niemieckiego sztabu jenerałego o wojnie w następującej redakcyi podaje rozkaz decydujący: „Druga armia wyruszy w pochód o godz. 5 po poł. i oddziałami postępować będzie pomiędzy rzekami Ivon i Gorze. Korpus 8-my ma wykonywać ten sam ruch na prawym skrzydle drugiej armii. Korpus 7 ma zapewnić swobodę ruchów armii drugiej, zwłaszcza od strony Metz“.

W ten sposób 7-my korpus armii pozostał bez żadnej osłony, i aż do południa stał w samotności pod lasem Vaux. Nawet sprawozdanie sztabu jenerałego przynajmniej, iż korpus ten był w „niejakim niebezpieczeństwie“, w samą rzecz rzeczy korpus ten był w sytuacji niesłychanie groźnej, tak, iż trzeba było tylko niedołęstwa komendy francuzkiej, aby z tego nie skorzystał. Komendant korpusu, jenerał Steinmetz, ujrzał się zmuszonym do wydania jenerałowi Manteufflowi w dniu 18 sierpnia zrana rozkazu strzelania do nieprzyjaciela na lewym brzegu Mozelli, w pobliżu Vaux. Pierwsza armia była więc całkowicie wystawiona na atak ze strony Bazaina. Gdyby Bazaine był zaatakował rano na czele 50 000 wojska pod dowództwem jenerałów Frossarta i Leboeuf, byłby zniósł 7 korpus jener. Steinmetza.

Bazaine nie atakował Steinmetza, ale niema w tem żadnej Moltkego zasługi. To też nikt nigdy zrozumieć nie zdoła, jakim sposobem mógł Moltke pisać do Steinmetza nazajutrz, to jest dnia 18 go sierpnia rano: „W chwili, gdy nieprzyjaciel wejdzie do Metz, zwróćmy na prawo. Armia pierwsza będzie, w razie potrzeby, podtrzymywana przez armia druga.“ W samą rzecz rzeczy najbliższym tej rezerwy był korpus 16, brandenburski, pobity w dniu 16 sierpnia, pozostający jeszcze w Thionville, mógł przeto nadejść do lasu pod Vaux dopiero w południe. Czoło drugiego korpusu pomeranckiego przybyło o godzinie 4 po południu do Rezonville i nie mogłoby wziąć udziału w akcji przed godziną 5^{1/2} po południu. Otóż o tej godzinie Bazaine byłby oddawał zniósł oddział Steinmetza, gdyby go był zaatakował. Moltke nigdy nie przypuszczał, aby Bazaine zamknął się w Metz, miałem raczej, iż jenerał ten pójdzie na spotkanie z Mac-Mahonem.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przed końcem bieżącego roku wyjdzie w drukarni naszej obszerna monografia, pod tytułem:

„X. dr. Antoni Kantecki“

Przyczyn do dzieł W. Księstwa Poznańskiego, przez Dr. S. K.

Oparty na korespondencji Zmarłego i na gruntownym studyum odnosnych roczników „Kuryera Poznańskiego“ kreśli autor barwnym piórem młodzińcze lata ś. p. Antoniego, jego pobyt w gimnazjum, w seminariach poznańskim i gnieźnieńskim, oraz na akademii monasterskiej, aby następnie na podstawie artykułów zawartych w „Kuryerze“, a pisanych przez niebożczyka, przedstawić wiernie i bezstronnie rozwój historyczny naszego społeczeństwa w Księstwie w czasie pamiętnych dni walki kulturowej i w następującym bezpośrednio po niej okresie.

Rzecz cała podzielona na 10 rozdziałów,

obejmować będzie przeszło 20 arkuszy druku we wielkiej 8ce i kosztować będzie w drodze prenumeraty 3 marki.

Prosimy o rychłe zamówienia celem obliczenia ilości nakładu.

Zamówienia przyjmuje Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 14 września.

* **W przyszłą sobotę**, jak się dowiadujemy, odbędzie się w Jeżycach koncert amatorski, z którego dochód przeznaczono na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. W koncercie tym wezmą udział dwaj mali Dąbrowscy, którzy popisując się będą gra na skrzypcach. Małym artystom Pan Bóg niezawodnie pobłogosławi w dalszej ich karierze artystycznej, skoro gra swoją pragną przyciągnąć do podniesienia chwały Bożej. Nie wątpimy, że i nasza publiczność, oraz szanowne duchowieństwo nie odmówi swego udziału w koncercie, mającym piękny cel pomnożenia funduszu na budowę świątyni i'afskiej. Bliższe szczegóły podamy w ciągu przyszłego tygodnia.

* **P. Koeller**, minister spraw wewnętrznych uważa za stosowne bronić się znowu w swój „Berl-Korresp.“ przed zarzutem polonofilizmu. Mianowicie polemizuje z „Han. Cour.“, który w artykule zatytułowanym: „W sprawie polityki polskiej“ zarzucał ministrowi spraw wewnętrznych, iż rozporządzenia poprzedników swoich w sprawie dopuszczania robotników z Kongresówki i Galicji rozszerzył za nadto. Ministerjalny organ przeczy temu stanowczo i podnosi z naciskiem, że „narodowego“ momentu tej sprawy nigdy nie spuszcza się z oka. Dalej dowodzi na podstawie cyfr statystycznych, iż dopuszczanie „obcych“ robotników wymaga zawsze jeszcze interesu rodzimictwa: W czterech zachodnich prowincjach emigrowało w roku 1892: 111,523, w r. 1893: 96,382 a w roku 1894: 86,959 robotników; w miejsce ich przybywało podczas lata w roku 1892: 21,367, w roku 1893: 23,352 a w roku 1894: 27,645 robotników z Kongresówki i Galicji.

* **Teatr polski w Poznaniu**. Z powodu nieprzybycia dotąd jeszcze paru osób, jutro przedstawienia nie będzie. Pierwsze przedstawienie odbędzie się dopiero w wtorek 17 b. m. Odegrana zostanie tragedia J. Słowackiego: „Mazepa.“ Udział w niej wezmą nowo zaangażowane siły.

W czwartek obraz dramatyczny przez M. Gawalewicza: „Barkarola“ i komedia Stan. Dobrzańskiego: „Złoty cielec.“

W sobotę po raz pierwszy komedia Schönthana: „Pan Senator.“

* **Komitet działu pracy kobiet** polskich na wystawie poznańskiej podaje niniejszem do wiadomości, że 17 i 18 września wydawane będą wszelkie roboty poczynając od godziny 9 rano i to w pawilonie robot kobiet polskich.

Komitet.

* **Zwyczajne zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich** w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek, dnia 16 września punktualnie o godzinie 8^{1/2} wieczorem u p. Szuprytowskiego przy ul. Wronieckiej nr. 4. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich** w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. punktualnie o godzinie pół do 5 na sali posiedzeń przy kościele podmiłanickim, wchód od ulicy Szewskiej, nr. 18, na które się członków i kandydatów zaprasza. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Wycieczka „Oddziału Koloników poznańskiego „Sokoła“** odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. do Wrześni. Wyjazd punktualnie o godz. 2 i pół. Punkt zborny: w cukierni draba Jagielskiego. Zarząd.

* **Na dar jubileuszowy dla JE. X. Kard. Ledóchowskiego** złożony w dalszym ciągu na ręce skarbniczki komitetu pań, p. Chrzczewskiej:

Za pośrednictwem p. A. Dziembowskiej z Soboty, 19 m. 39 f. Za pośrednictwem p. Kończyńskiej w Golenczewie, 11 m. 90 f. Za pośrednictwem p. Z. Jeżewskiej z Górzewa 6 m. Z Miejska 12 m. 80 f. Z Wybranowa 9 m. P. W. Hartwich z Łopienna 1 m. 50 f. Za pośrednictwem p. Kaczorowskiej z Wrześni 28 m. 55 f. Z miasteczka Nekli 12 m. 80 f. Od gospodarzy z Gablina 3 m. 50 f. p. Frezerowa z Brzyszkorzystewki od siebie i ze swi 14 m. 65 f. Ze Strumian 4 m. 20 f.

* **Jeszcze p. Wyczyński**. P. Wyczyński w znaną swą pochopność do obszernego rozpisywania się, zamieścił w piśmie, w którym odpowiedział na nasze znane pytanie, wiele różnych uwag, które we wczorajszym numerze, jako nie należące po prostu do rzeczy pominięliśmy, wyjmując z tego listu tylko ustęp odnoszący się do owego pytania. Ponieważ atoli p. Wyczyński kopią owego listu uszcześliwił także „Dziennik“ i „Oreodownik“, przeto oświadczamy jeszcze, co następuje. „Kuryer“ nie powtórzył pisma p. W. (z dnia 22 sierpnia), ponieważ nie miał obowiązku powtarzania za innymi gazetami tego, co mu p. W. powiniem był przesłać wprost, jeżeli chciał, aby to było i w „Kuryerze“ (Obecnie przesłał p. W. kopię swego pisma do „Kur.“ równocześnie „Dzienn. Pozn.“ i „Oreod.“) Gdy się tego powtórzenia ex post jeden z czytelników „Kur.“ z powiatu brodnickiego domagał, podaliśmy treść oświadczenia p. Wyczyńskiego a stawiając przy tej sposobności pytanie, które nas doszło z kilku stron równocześnie: czy mianowicie p. W. dowiedziawszy się, że p. St. jest agentem kolonizacji, zerwał z nim dalsze stosunki (samo się p. W. nie rozumie, że to mowa o interesie sprzedaży Mil.), nie chcieliśmy bynajmniej szkodzić p. W. ani zaczepiać jego honoru, bo dla nas p. W. jest wogóle istotą zupełnie objętą, lecz spełniliśmy jedynie obowiązki nasz wobec czytelników naszych. Nie było tu więc żadnych „zmyślań“, w celu szkolenia drugiemu na sławie“, nie było „romyślnego wbrew lepszej wiedzy wypowiedzianego podejrzeń“, jak to w końcu swego listu iusynuuje „Kuryerowi“ pan Wyczyński — i dla tego też ostatni jego frazes o honorze: „do takich czynów (romyślnie wypowiedzianego podej-

rzeń zmyślanie itd.) zdolny jest tylko ten kto nie ma ani odrobiny poczucia honoru i uczciwości“ zwraca się chyba przeciwko własnej osobie p. adwokata. Pan Wyczyński może być dobrym prawnikiem — ale za kompetentnego sędziego w rzeczach „honoru i uczciwości“ my go uważać nie możemy.

* **W poniedziałek** po południu zwiędził Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w towarzystwie X. kanonika Echausta i swego kapelana nowo założony na Winiarach dom poprawy dla kobiet pod nazwą „Dobry Pasterz“, fundacji hrabianki Potulickiej z Potulic. Jego Arcybiskupia Mość z zajęciem oglądał ten zakład i z wielkim uznaniem wyrażał się o tém tak bardzo potrzebnym dziele miłosierdzia, którego poświęcenia dokona w niedziłę dnia 22 b. m. po południu.

* **W p. niedzielę** dnia 16 b. m. rozpocznie się pierwsza serya rekolekcyi, czyli ćwiczeń duchownych dla kapłanów naszych archidiecezyi. Pożądanem jest, aby zwłaszcza w tym czasie wierni gorąco modlili się na intencyi swych duszpasterzy.

* **Minister handlu** baron Berlepsch był wczoraj obecny na posiedzeniu Izby handlowej, na którym obradowano nad ogrobeniem Warty. Po południu zwiędził Wystawę, a wieczorem odbył się tamże na cześć jego bankiet. Toa.t na cześć cesarza, którego stawiał jako „księcia pokoju“ wznosił p. minister, na cześć ostatniego tostaował radca Grüder. W następnym toaście na cześć i po w dnie handlu N, industry i fabryk Księstwa podniósł p. minister, że Wystawa znacznie przewyższyła jego oczekiwania, dalej zapewniał, że starać się będzie o rozwój technicznych szkół w Księstwie i o ułatwienie komunikacyi. Wznosili jeszcze rozmaite zdrowia pp. dr. Lewiński, prezes naczelny Willamowitz Moellendorf, nadburmistrz Witting i jenerał Livonius. O godz. 7 wieczorem odjechał p. minister do Królewca.

* **Przy końcu kwartału** uczuwa „Posener Tagbl.“ potrzebę karmienia czytelników swoich pieprzeni kaskami z swojej szpiarni szwinistycznej. Dziś np. zamówił sobie aż ze Stuttgartu wykład antypolski jakiegoś jenerała Pfistera, w którym prelegent rozkładał się nad kolonizacya Księstwa za czasów Fryderyka II, zaznaczając, że dzieł rżawy niemieckie dotyczyły w wiekach średnich zaledwie Łaby. W dalszym ciągu bredzi o „okropnej“ gospodarce polskiej, dowiadujemy się także, że nas Polaków charakteryzuje „pogarda obcego prawa i obcej narodowości.“ Po co to własne grz chy wzmawiać w innych?..

* **Wystawa** zasuszonych zwierząt morskich w akwarium zwierzynia zaciekała zwiędzających tak dalece, że zarząd zamysła ją rozszerzyć i zamienić na muzeum zoologiczne, spotykane często w Holandji przy ogrodach zoologicznych. Finance zwierzynia niedopisały w tym roku na podobne cele, ale może pospieszy tu z pomocą ofiarność wykształconego ogółu. Wystawa przemysłowa uprawnia do tej nadziei. Niechże przeto kilka pięknych pawilonów z Wystawy umieszczonych zostanie w zwierzyni, a muzeum zoologiczne z łatwością się utworzy. Dotychczas są wystawione: szezęka żarłacza ludojada i del-fina, jeżoryb, jazeera grecka, płaszczka ciernista, żartacz lampartoryb, jaszczur anioł, pila ryby morskiej, kostera rogata, mrużek, ptaszor latający, żaboryb djabel, tuńczyk, król śledzi; różne raki (krabe), różne rozgwiazdy, plawikoniki, jeże i korale.

* **Pan dr. Stan** powrócił z Reinerz.

* **Dom Katolicki**. Członkowie Konferencyi św. Wincentego do Paulo pod wezwaniem św. Józefa w Poznaniu postanowili oprócz składek dla Konferencyi zbierać choćby najmniejsze datki na „Dom Katolicki.“ Umyślnie zaność składek 5 fenygów do jakiegokolwiek redakcyi — to zdaje się trudnem; ale z tych fenygów zbiorą się marki, a te już chętnie każda redakcyja przyjmie. W ten sposób zebrała powyżej wymieniona Konferencya 4 m i złożyła je w redakcyi „Przew. Kat.“ Dobry przykład!

* **„Postępowi.“** Redakcyja pokazała mało zmysłu inkwizycyjnego. Korespondentem jest ktoś inny.

* **O znaniej inwetywie** „Postępu“ przeciwko X. kanonikowi Echaustowi pisze „Dziennik Kujawski“:

Gdyby powyższe twierdzenia p. Knapowskiego były prawdziwe, wówczas powinien nastąpić przewrót zupełny w dotychczasowych zaprzyntowaniach. Czytamy n. p. w książkach dziejowych, że Mieczysław, który zaprowadził w Polsce chrześcijaństwo, budował liczne kościoły. To samo czynili inni królowie polscy, a mianowicie Kazimierz Wielki.

Podług p. Knapowskiego są to myne twierdzenia, gdyż kościołów nie budowali królowie, duchowieństwo i rycerze, ale chłop. Wkrótce ukaże się zapewne twierdzenie w „Postępie“, że nie król Salomon zbudował przesławna świątynię jerozolimską, ale Izraelcy chłop.

Jeżeli tak twierdzisz, panie Knapowski, to czemu na czele „Postępu“ umieszczasz: „drukami i nakładem Stanisława Knapowskiego?“ Przecież papieru dostarczają robotnicy z papierni, czcionki zestawiają zecerzy, maszyny kręcą robotnicy, a ponieważ ci pracownicy żyją chlebem, którego dostarczają rolnicy, przeto chłopci powinni być właścicielami drukarni i „Postępu“. W myśl zdania „Postępu“, które przytoczyliśmy wyżej, żywi się p. Kn. potem i krwią chłopów. Jest to zupełne zapoznanie podziału pracy.

Niejeden z naszych pobożnych polskich gospodarzy składa hojne ofiary na chwałę Bożą. Podług zdania pana Knap. nie jest to zasługa owego gospodarza, ale jego ludzi, których zatrudnia, zatem parobków, dzwiewek, pastuchów i t. d.

Czasby był zaiste, aby zaprzestano głosić podobne fałszywe zdania, że „chłop był zwyciężnym inwentarzem żywym“. Gdyby p. Knapowski znał dobrze dzieje naszej przeszłości, nie pisałby takich bredni. Niezawodnie, że położenie chłopów w Polsce nie było takim, jakim być powinno, ale w innych krajach pod tym względem było daleko gorzej, a potem jest fałszywym twierdzenie, jakoby chłopci zawsze źle w Polsce mieli. Gdyby p. Knapowski znał uczone dzieła Maciejewskiego, Szajnochy, Łukaszczyka, Niemca Holschego i innych, nie szerzyłby takich błędnych twierzeń, które mogą się przyczynić do zaszczerpienia zasad socyalnej demokracji pomiędzy mniej oświeconą polską ludnością. Nieuctwo i partactwo szkodzi nie tylko rozwojowi rzemiosł, ale wywiera także bardzo zgubny wpływ w redagowaniu gazet. Nie sztuka działać w kierunku ujemnym. Do wymyślenia na wyższe stany nie potrzeba wielkiej nauki — inna rzecz, jeżeli się chce pisać dobre artykuły w kierunku dodatnim.

P. Knapowski okazał tę smutną odwagę, że poważa się zaczepiać zasłużonych kapłanów w charakterze głosicieli słowa Bożego. Jest to smutny objaw, że podobne zaczepki zachodzą w piśmie, które wciąż głosi, że jest katolikiem. Pod tym względem stoi wyżej socyalistyczna „Gazeta Robotnicza“, bo ta nigdzie nie głosi, że jest wydawana w duchu katolickim, zatem katolicy z przekonania nie wezmą tego pisma do ręki. Inna rzecz z „Postępem“, gdyż redaktor głosi zawsze, że się trzyma ka

tolicyzmu a podstępnie rzuca nieuzasadnione zarzuty na duchowieństwo, podkopując u ludu zaufanie do kapłanów. Grzeszna to i szkodliwa dla naszego narodu robota.

Socjalizm demokratyczny to wróg nieprzejednany nie tylko Kościoła, ale i naszego narodu — kto zatem szerzy socjalistyczne zasady, pracuje na zgubę Kościoła i Polski.

*** Sezon operetkowy?** Donoszą nam, że w nadchodzącym sezonie teatr racyz będzie Poznańczyków — operetką. Główne bowiem siły zaangażowane przez dyrektora, pochodzą z Krakowa z towarzystwa operetkowego, które pod dyrekcją p. Myszkowskiego gra w porze ogorkowej w teatrzyku letnim w parku krakowskim.

*** Interesujące wyznaczenie** znajdujemy w „Poserocce“ gardlującej za rozszerzeniem tutejszego gmachu teatru nie mieckiego. Oto pewien rzeczoznawca pisze: „Gmach istniejący wystarczał zawsze dla liczby chętnych widzów.”

*** Kucie koni** pisze „Poradnik gospodarski“ pozostawia zawsze jeszcze wiele do zyczenia, a błędne często wykonywanie go przez kowali, pozbawia właścicieli nieraz dobrych i młodych nawet koni. Skutkiem tego zwracamy uwagę szan czytelników, że od r. 1887 istnieje w Poznaniu zakład kucia koni, mistrza kowskiego Spillera będącego pod kontrolą król. rejencji. Kurs nauki w Zakładzie tym trwa 4-8 tygodni, zależy to przecież od lepszego lub słabszego przygotowania w tym kierunku, oddanego w naukę ucznia. W zakładzie tym uczą wszystkich, co w zakres kucia koni wchodzi, nie wyją zająć i sposobów obchodzenia się z końmi, gdy przy kuciu spokojnie stać nie chcą i jakich w podobnych razach używać trzeba narzędzi i sposobów. Niestety nie wiadomo nam czy prócz wymienionego Zakładu gdziekolwiek w Księstwie istnieją podobne inne, a zwłaszcza przez Polaka prowadzone Zakłady, może więc który z Szan Czytelników zechce nam co do tego udzielić pewnych wiadomości. Ze udział w nauce kucia koni jest słaby bardzo, najlepszym dowodem, że w ciągu 9 lat jak istnieje powyższy Zakład, tylko 52 uczniów złożyło w nim egzamina, z tych 34 z predykatem „zadawalniająco“, 15 „dobrze“, 3 „bardzo dobrze“. Poruszamy tu sprawę nauki kucia koni dla tego, iż wiemy z praktyki że kucie koni w kuźniach dominujących wiele kosztuje czasu i pieniędzy a nie jest tak wykonywanym jak tego wymaga użyteczność koni i kieszeń gospodarza, miejscami nawet traktowaniem jest kucie koni po macoszemu tak dalece, że kowale byle z czynnością jak najżybszą się zatwardzi, powi-rzając wykonanie jej nie już uczniowi lub czeladnikowi, lecz często nawet fernalowi samemu. Kto nie wierzy — niech sam przekaże się o tem.

*** W Rzeszkowie** i Niezychowie odkryto ogromne pokłady wapna nawozowego. Właściciel Rzeszkowa sprzedał dotąd 1000 centnarów po 40 fen.

*** W Lesznie** wręczyła p. Walerya Schoeder adju-tantowi Cesarza Franciszka Józefa, który przejeżdżał przez Leszno z Szczecina do Wiednia, przepyszny bukiet. Adju-tant zapewnił, że wręczy cesarzowi bukiet, gdy Najjaśniejszy Pan się obudzi. Wczoraj otrzymała p. S. telegram z Wiednia; hr. Paar, generał-adju-tant cesarza dziękuje jej z polecenia tegoż za złożenie hołdu.

*** Inowrocław.** W piątek o godz. 8 rano, jako w dzień imienin zmarłego proboszcza ś. p. X. Aurelego Kompfa, odbyła się na cmentarzu parafialnym rzewna uroczystość poświęcenia pięknego pomnika, postawionego ku uczczeniu pamięci niebożczyka z dobrowolnych składek parafian i licznych przyjaciół jego. Akt poświęcenia poprzedziła Msza św. żałobna, odprawiona przez X. prob. Laubitza w kaplicy cm. ntarnej przy udziale licznych gości wiernych tak z miasta jak i z okolicy. Po Mszy świętej udali się zgromadzeni do grobu ś. p. X. Aurelego, gdzie po odprawieniu rytusem przepisanych ceremonii przemówił do zebranych w podniosłych słowach X. prob. L., wspominając z rozrzewaniem o przywiązaniu parafian do zmarłego, okazywanem stal, bądź to przystajaniem grobu kwiatami, które niebożczyk tak bardzo lubił, bądź też licznem zakupywaniem Mszy św. wręcz parafian i przyjaciół na jego intencję. Polecił potem gorąco modlić się za zmarłego i zachować pamięć o nim, choć już napis na pomniku się zetrze i choć pomnik sam skruszy i o woli ząb czasu. Po skończonej mowie zaśpiewali wszyscy na zakończenie tej rzewnej uroczystości: „Witaj Królowo!“ Nadmienić wypada, że pomnik wykonany jest z pięknego marmuru z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela u góry, na dole zaś z datą urodzin i śmierci ś. p. X. Aurelego. Na grobie znajduje się pięknie i prawna podobizna zmarłego. Grób zasypano wieńcami i kwiatami. Mogiła z pomnikami, otoczona pięknie, żelaznymi sztachetami, przedstawia się wspaniale. („Dz. Kuj.“)

*** Międzyrzecz.** Jak na skromne stósunki miejscowe, toczył się tutaj w zeszłą środę przed Izłą karłą ciekawy proces w sprawie swego czasu znanego skarbu w Pszczewie. Świadców zeznawano 23, audytorium przepięknie było ciekawymi, na ławie oskarżonych zasiadły 4 osoby: murarz Leitke ze żoną i krewnym G. z Pszczewa, żyd

Guhrau, kupiec z Międzychodu, który od owych trzech oskarżonych w kwietniu b. r. kupił 504 monet starożytnych srebrnych za 70 marek.

Oskarżony główny, Leitke, który zeszłego roku pracował przy przebudowaniu kościoła, zajęty był pracą przy rozbiaraniu mieszkania pustelnika, przytkającego do kościoła parafialnego, twierdził, że skarb potajemnie sprze-dany żydowi znalazł w własnym mieszkaniu przy roz-walaniu komina. Świadcowie dowiedli jednakże nieprawdy tego twierdzenia. Oskarżony przed rozbiaraniem własnego komina już był w posiadaniu starożytnych monet, pomylili się również, oznaczając miejsce, gdzie miał znaleźć skarb, który niepotrzebnie tajemnie ukrywał, a potem sprzedał żydowi

Termin trwał z krótką przerwą od 11 rano do 8 wieczorem. Sąd skazał Leitke na 2 miesiące, żonę jego, która w koszu ów skarb przywozła do Między-chodu, na 8 dni więzienia. G. uwolniono, ponieważ trudno było dowiedzieć, że uczestnicząc przy sprzedaży skarbu żydowi wiedział o jego ukrazeniu; uwolniono również i kupca Guhrau, który za tak niską cenę zakupił skarb, 3000 marek wartujący. Pieniądże zwrócone będą tym sposobem kościołowi, który będąc na ukończeniu budowa-nia, potrzebuje znacznych nakładów.

*** Sopoty.** Wielki ruch zapanował w naszej zatoce morskiej. Oczekiwana flota niemiecka zawinęła wreszcie do zatoki i to w nocy dotąd niebywałej sile. 50 okrętów a mianowicie 24 pancerników i 26 topedeowców. Sopoty jeszcze nie widziały razem na swych wodach. Z pomiędzy pancerników widzimy największe kolo-y, jak „Kur-furst Friedrich Wilhelm“, „Weissenburg“, „Wörth“ i „Brandenburg“. Niebawem rozpocznie się manewry na przestrzeni od Sopot do Piławy. Manewry zakończą się wielką rewją. Na okolicę „Wörth“ jest komendantem brat cesarza, książę Henryk, który prawdopodobnie po ukończeniu ćwiczeń zostanie mianowany kontr admirałem. W niedzielę przybędzie ce-arz.

*** Z Swieckiego** W Lipinkach dnia 10 b. m. zmarła ś. p. Franciszka Sass-Jaworska, matka kandydata naszego przy ostatnich wyborach do parlamentu p. Sassa Jaworskiego.

*** „Gesellige“** ogłasza: 28-letni nieznanaty nauczyciel dla przejęcia na wiare ewangelicką i występowania przeciwko Polakom z urzędu wydalony (?) zostaje zatrudnien a — z kupiecką korespondencją dokładnie obeznany i t. d. — Nad losem biednego nauczyciela-kupca gotów i „Ges.“ się ulitować, — lecz bodaj czy w to uwierzy, iż nauczyciel dla podobnych przyczyn z urzędu wyrzucony zostanie — lecz od czegoż reklama!

*** „Gazeta Olsztyńska“** donosi: „W czwartek sta-wał przed tutejszą Izłą karłą redaktor „Gazety Olsztyń-skiej“, p. S. Pieniężny. Chodziło o wiadomość, jaką po-daliśmy za gazetami berlińskimi o pewnym podoficerze, który w ten sposób miał poucażać żołnierzy ewangelickich, jak się mają zachować przy komunii, że wkładał im kulki z chleba w usta i dawał do picia wodę z dzbaną. Wiadomość ta ma być nieprawdziwą a królewska proku-ratora wytoczyła nam na wniosek ministra wojny proces o obrazę podoficera i wyszydzanie obrządków religijnych. Pomimo, że redaktor udowodnił, iż wiadomość tę wyjął z berlińskiej „Morgen-Zeitung“, że dalej wiadomość tę zamieściły i inne pisma niemieckie, sąd skazał oskarżonego na 20 marek kary lub w razie niemożności zapłacenia na 4 dni aresztu, jako i zapłacenie kosztów. Prokurator wniósł o 70 marek kary Oskarżonego bronili adwokat p. Schey.

Dziwnym w tej całej sprawie jest to, że wiado-mość o owym podoficerze obiegła po niemieckich gazetach Berlin i całe Niemcy i dopiero w „Gazecie Olsztyń-skiej“ ją spostrzeżono i nam pierwszym wytoczono proces. Wi-dać z tego, że redaktorowie gazet polskich szczególniejszą cieszą się opieką różnych władz i panów prokuratorów.“

*** Późność Niemek.** Jak wiadomo, nakazał cesarz, by w dzień Sedanu tworzyli szpaler dzieci szkolne; w Berlinie był wtedy upał ogromny, więc też z małej gwardyi zaniemógł około 20 dziewczynek. Na stacy ra-tunkowej poczyniono przy tej sposobności zdumiewające odkrycia. Oto dziś wczątka 8 do 12 letnie zasznurowane były okrutnie, choć matki ich wiedziały, że będą zmuszone stać całymi godzinami w samo południe. Nie dość na tem: gdy z jednej strony usiłowano nadać małym istotkom wysmukłą postać, z drugiej strony w y w a t o w a n o im uda, lityki i piersi!! Wydaje się to niepodobnem, ale niestety jest prawdziwem. O, bywaj zdrowa „deutsche Einfachheit!“

*** Biskupi galicyjscy:** lwowski, krakowski, przemyski i tarnowski wydali wspólny list pasterski w sprawie wyborów do Sejmu. Rozpiszemy się o nim w przyszłym tygodniu.

*** Królów.** JE. X. Arcybiskup Feliński przybył onegdaj z Karlsruhe do Krakowa i zamieszkał w hotelu Pollera. Stan zdrowia dostojnego księcia Kościoła wymagał porady lekarskiej, której też udzielił prof. dr. Rydy-gier, prof. dr. Obaliński i prof. dr. Gluziński. Wczoraj

odwiedził X. arcybiskupa Najprzewielebniejszy książe-biskup krakowski X. Puzyra. Dzisiaj stan zdrowia X. arcybiskupa Felińskiego jest lepszym, aniżeli był wczoraj. Jak się dowiadujemy, wskutek zaproszenia księcia-biskupa Puzyry przeniesie się X. arcybiskup do pałacu biskupiego, gdzie będzie mógł rychłej odzyskać skołataną zdrowie, czego tak gorąco i serdecznie pragnie całe społeczeństwo polskie.

*** P. Włodzimierz Spasowicz** udał się w zeszły czwartek, 24 b. m., w podróż kilkotygodniową do Samar-kandy i Tazkientu. Z Petersburga do Niżnego Nowgo-rodu profesor jedzie koleją żelazną, z Niżnego do Astrachania Węglą, z Astrachania do Uzun-Ady morzem Kas-pijskiem, dalej aż do Samarkandy wojenną koleją zakas-pijską, a następnie do Tazkientu kołami. Profesorowi Spasowiczowi towarzyszy w podróży dawny jego kolega i przyjaciel, p. Justyn Polujński, adwokat przysięgły. Powrót pp. S. i P. spodziewany jest w pierwszjej połowie października st. st.

*** Lekarzem** przybycznym następcy tronu afgani-stańskiego jest — kobieta, mis Hamilton, która stu-dyowała w Glasgowie i Edynburgu a stopień lekarza poz-yzkała w Belgii. Miss Hamilton towarzyszyła swemu dostojnemu pacjentowi do Europy, zkad co tydzień wysyłała sprawozdania do troskliwego ojca. Emir odpisywał regularnie adresując: „Szonowna, szczerze rządowi mojemu przychylna miss Hamilton, lekarz mojego dworu kró-lewskiego.“ Zdolna miss“ praktykowała poprzednio z powodzeniem w Kalkucie. Być może, że ten lekarz dworu królów“ zmieni rolę na — emirową Afganistanu. Jakąż zachęta dla pięknych czytelnicek!

*** Wystawa** pracy kobiet w Kopenhadze, wspomnia-na pochlebnie w listach naszych z uroczystości otwarcia kanału Północnego, cieszy się dotąd ogromnem powodze-niem, a to dzięki organizatorskiemu komitetowi damskiemu, który zdobywa się na coraz nowe pomysły. Od połowy sierpnia komitet urządza na wystawie odczyty, koncerty i przedstawienia teatralne, w których wykonawcami są wyłącz-nie same damy. W d. 28 sierpnia urządzone były przed-stawienie, złożone z utworów napisanych przez damy i przez nie reżyserowanych. Nawet mekkie role grały damy. Na przedstawienie to literatka Magdalena Thorson napisała „Prolog“, pani Emma Gad ułożyła balet, a pe-wna pseudonimowa dama dała salonową komedię. Sta-nowiska solistów, chórów, orkiestry i jej dyrygenta — zajmowały same damy. Na przedstawieniu tem była też obecną księżna Wali, wraz z dwiema córkami.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 15 wrz śnia św. Nikodema m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 35. Zachód o godzinie 6 minut 14.

Pojutrze w poniedziałek dnia 16 września św. Kor-nela i Cypryana m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 37. Zachód o godzinie 6 minut 12.

*** Przedpłatę** na dzieło: „Żywot X. Dr. A. Kanteckiego“ złożyli:

X. kapelan Stryjakowski 1 egz.
Z a m ó w i l i:
X. prob. Brońkański z Dąbówki 1 egz.

Przybył do Poznania.

Poznań, 13 września.

HOTEL BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, pani Orłowska z Królestwa Polskiego, dr. prof. Lyskowski z Grochowsk, Duliński ze Sławn, Zychliński z Usarzewa, Chostowski z Krotoszyzna, radca Thiel z Wrześni, Moszczeński i pani Lasocka z Niem-czynka.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Kęszycki z By-tynia, Karłowski z Raszkowa, pani Lewińska z Wło-cławka, Idzikowski z Kalisza, panna Mockiewicz ze Sremu, X. prob. Czerwiński z Wilatowa, No-wacki z Krotoszyzna, Swinarski z Budziejewa, Witczewski z Wronek, Swerenz z Berlina.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Kęszycki z Błoci-szewa, Riedel z żoną z Berlina, Nowicki z Król.

Polskiego, Matthias z Międzyrzecza, Reich z Ber-lina, Kuntzel z Inowrocławia, pan Vernon z War-szawy, Goretzki z Altony, Sachs z Berlina, Kino-wski z rodziną z Król. Polskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 13 września.** (Sprawozdanie ty-godniowe z obrotu ziemio-płodów). Temperatura w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym znacznie się obniżyla oraz o wiele obfitsza była w opady atmosferyczne jak dotychczas. W całej prowincji pospadywały rzęście deszcze, które z powodu zbliżających się siewów dla rolnictwa bardzo przyszły w porę. Stan kartofli według dochodzących nas sprawozdań tego roku ogólnie zdaje się być dobrym. Skarg przynajmniej nie słycać prawie wcale a z wi lu stron donoszą, że pola kartoflane nie pozostawiają do zyczenia — W handlu zbożowym skutkiem zmniejszenia się dostaw producentów, co mniej niskim cenom jak raczej zajęciom gospodarskim przypisać należy, ruch nieco ustał, natomiast usposobienie znacznie się poprawiło i ustaliło. Ceny wprawdzie niewielkie doznały wyżsiki, wszakże jak przypuszczać można, wolno ale stanowczo mają się takowe ku zwyz-ze. Dowód zboża na targ tutejszy był jak wszędzie bardzo szorstki, nawet z Prus Zachodnich i z Królestwa nie tak licznie nadchodziły transporty jak w tygodniu poprzedzającym. Leż z drugiej strony tak zapotrzebowania miejscowe, jak i popyt za-miejscowy ockolwiek ustały, brak towaru zatem wcale nie uczuć się ni-dawał. — Pszenica w pięknym gatunku przynosiła ceny zeszłotygodniowe, gorsze gatunki cokolwiek zaniedbywano. — Żyto z powodu wyżsich notowań giełdy berlińskiej w tym ty-godniu znouwu 1 mk. na węplu zyskało. — Jęczmień i owies też zmiany.

Wrocław, 13 września 1895 r.

Poznanowienia miejskiej deputacji targow.	Za 100 kilogramów					
	naj. naj- wyż. niż.	naj. naj- wyż. niż.	średni	naj. naj- wyż. niż.	lekki towar	średni
Pszenica biała	14.60	14.30	14.10	13.6	13.10	12.60
Pszenica żółta	14.50	14.20	14.00	13.5	13.00	12.50
Zyto	11.70	11.6	11.5	11.40	11.3	11.00
Jęczmień	4.8	13.8	13.70	12.3	11.3	10.80
Owies	13.20	12.9	12.5	12.30	12.00	11.70
nowy	11.80	11.50	11.10	10.00	9.00	8.50
Groch	10.12	10.12	10.15	11.5	11.5	10.50

Hamburg, 13 września. Okowita stałej, wrzesień-październik 17½ żąd. październik-list. 17½ żąd., listopad-grudzień 17½ żąd., grudzień-styczeń 18— żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 74—, za grudzień 73½ za marzec 74½, za maj 70½ Usposobienie: spok. Obrót 200 worków.

Mazowiec, 13 września. Cukier ziemniaczany worka 92—, cukier ziarn. excl. 88½ Rendem. 10,5 Drugi produkt excl. 75½, Rendem. 7.60. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa l. 23—, rafinada chlebowa II. 22.50. Mielona rafinada z beczką 23.25, mielona Melis l. z beczką 22.00 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 9.50— plac., 9.60— żąd. październik 9.95— plac., 10.00— żąd. listopad grudzień 10.15— plac., 10.17½ żąd., sty-czeń luty 10.40— plac., 10.40— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 39.000 ctr.

(Nadestano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuń!

(101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szan. omywn Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie-rosy i tureckie tytuńie, które w wszystkich główniejszych odno-snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 14 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13	14	12	13
Pszenica stałej.	134	50	136	75
na wrzesień . . .	136	—	137	—
na październik . .	136	—	137	—
Zyto stałej.	114	50	114	74
na wrzesień . . .	115	75	115	75
na październik . .	115	75	115	75
Olj rzep. stałej.	43	60	43	80
na październik . .	43	40	43	40
na grudzień . . .	43	40	43	40
Okowita osłab eksportowa . . .	34	40	34	40
na wrzesień . . .	37	90	8	30
na październik . .	38	—	38	—
na listopad . . .	38	—	38	—
na grudzień . . .	38	—	38	—
na maj	39	10	39	—
spółczywa . . .	—	—	—	—
Owies	117	75	116	75
na wrzesień . . .	117	75	116	75
Wypowiedziano: żyta węgpl . . .	900	600	—	—
okowity kw. eksp . . .	120,000	110,000	—	—
spółz	0,000	0,000	—	—

Szczecin, 14 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13	14	Okowita niezm.	13	14
Pszenica niezm.	131	—	134	—	14
na wrzes. -paźdz .	136	—	136	—	—
na październ. -listop.	136	—	136	—	—
Zyto niezm.	116	—	116	—	—
na wrzes. -paźdz .	117	—	117	—	—
na październ. -listop.	117	—	117	—	—
Olj rzep. spok.	43	70	43	70	—
na wrzes.	43	70	43	70	—
na październ. . . .	43	70	43	70	—

No. 1445. Ag. P. d. 24. 8. 95.

Wyczyński. Brodnica, dnia 13 września 1895.

Wyczyński. Brodnica, dnia 13 września 1895.

No. 1445. Ag. P. d. 24. 8. 95.

BEKANNTMACHUNG.
Landwirtschaftliche Winterschulen
in Fraustadt und Inowraclaw.
(Provincial Anstalten).
Beginn des Unterrichts-Semesters am 14 October d. Js.
Zweck der Schulen: Fortbildung in den G-genständen der Volksschule und Fachausbildung der Söhne von Klein-Grundbesitzern zum rationellen B-triebe der Landwirtschaft.
Unterrichtsgegenstände: Deutsch, Rechnen, Geometrie, Erdkunde, Geschichte, Zeichnen, Naturwissenschaften, insbesondere Stofflehre, Pflanzenkunde, Thierheilkunde, Gesetzekunde, Feldmessen und Niveliren, Bodenkunde und Ackerbaulehre, Düngerlehre, Drainage, Wiesenbau, Bewässerung, Maschinenkunde, Thier-zucht und Fitt-rungslehre, Pflan-zenbau, landwirtschaftliche Bank-kunde, Betriebslehre, Buchführung, Obst- und Gartenbau, Bienenwirt-schaft, landwirtschaftlicher Handf-riegelunterricht. (30)
Der Cursus dauert 2 Winter-halbjahre.
Das Schulgeld beträgt 40 bezw. 30 Mark pro Semester.
Weitere Auskunft durch die Vor-steher **Seldenschwanz in Fraustadt** und **Kirscht in Inowraclaw.**
Posen, im August 1895.
Der Landeshauptmann der Provinz Posen.
I. V.
Noetel.

Wrócićiem z Reimerz
Dr. W. Stan
Specjalista w chorobach gardła, nosa i uszu. 411

Powrócićiem.
Dr. Pomorski
specjalista w chorobach kobiecych i położnictwie.
Poznań, Wilhelmowska ul. 16.
10—11 i 3—5. (403)

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa
wysła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Władysława Miłkowskiego
W WRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli krótki zbiorek modlitw
ulożył **S. B.** (364)
Wielkość książeczki wynosi 7/8 centymetrów; drukowana na najpiękniejszym wleńie, drobniemi ale bardzo wyraźnymi, bo zupełnie nowymi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w m.ęką skórę, brzegi złote i pod niemi pasowe.
Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek stósownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy.
Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiej w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Dostarczanie wody za pomocą artezyjskich studni świdrowych
Inżynier specjalista w świdrowaniu w głąb ziemi (392)
Olaf Terp z Danii
w Wrocławiu.

Fritz Arens
nie pomylić z M. H. Arens w Moguncyi
właściciel w imie w Nierstein, zaprzyjzyszy przez Przew. Ordyna-ryat w Moguncyi, polec. prz. z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.
Niersteiner b. dojr. M. 1,35—1,75
Haubheimer dojr. „ 0,85
Laubenheimer dojr. „ 1,00
Erbacher dojr. „ 1,25—1,50
Johannisberger dojr. „ 2,00
Tokaj, azyat. b. dojr. „ 1,75
Cena za litr włącznie butelki i franko Moguncyi. Włączenie butelki i skrzyni bez beczki. Próbkę w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

W. BECKER
plac Wilhelmowski 14
poleca i wysła na prowincyą
franko
cygara importowane
hamburskie i bremeńskie
jako też
prawdziwe holenderskie
tanie i w jak najlep-szych
gatunkach. (131)
Dodatek.